

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 9 (363)

1 III 1990 R.

CENA 450 ZŁ

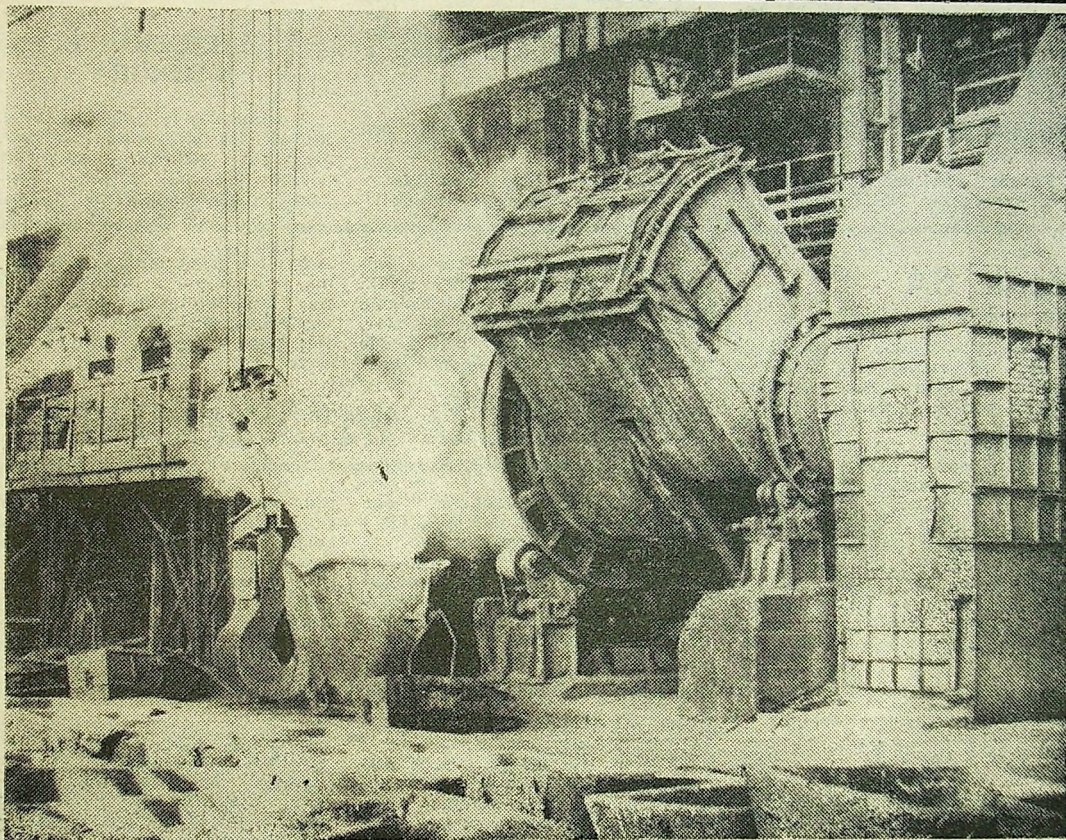
Przemysł miedziowy, a zwłaszcza jego oddziaływanie na środowisko naturalne, budzi od wielu lat wiele emocji i kontrowersji. Niezliczone badania, przeprowadzone na zlecenie KGHM przez uznane instytuty badawcze i laboratoria, były przyjmowane z rezerwą. Często też uznawano je za mało wiarygodne, ponieważ antagoniści byli skłonni uważać, że skoro KGHM płacił ciężkie pieniądze za badania, to wymagał „odpowiednich” wyników.

Przed kilkoma dniami nasza redakcja weszła w posiadanie dokumentu, który nie powinien już budzić żadnych wątpliwości. Jest to raport sporządzony przez misję The World Bank i International Finance Corporation. Przedstawiciele obu organizacji finansowych przebywali w zagłębiu miedziowym w końcu listopada 1989 roku, na zaproszenie rządu premiera Mazowieckiego. Program ich wizyty obejmował m.in. analizę i ocenę działalności przemysłowej KGHM w tym hut miedzi „Legnica”, „Głogów” I i II. Analizowano procesy technologiczne, emisję pyłów i gazów, zrzuć ścieków przemysłowych i wód kopalnianych, gospodarkę odpadami stałymi i szlamami poflotacyjnymi.

Zasadniczym zadaniem misji było dostarczenie „rządowi polskiemu i Bankowi Światowemu założeń bazowych do podejmowania decyzji inwestycyjnych, w których priorytet miałyby technologie wydajne i spełniające wszystkie wymogi ochrony środowiska, zarówno w odniesieniu do instalacji nowych jak również modyfikowanych instalacji istniejących”. Takim zbiorem danych bazowych jest właśnie raport, o którym mowa.

W skład misji wchodził: David Craig — pracownik Banku Światowego, Weldon Thoburn — konsultant z dziedziny przemysłu miedziowego, Jerom Wilkenfeld — konsultant z dziedziny inspekcji przemysłowej i Piotr Wilczyński — ekonomista, konsultant strony polskiej.

Raport sporządzony przez misję jest dokumentem bardzo obszernym, liczącym kilkadziesiąt stron maszynopisu, zawiera mnóstwo danych źródłowych, tabel, map, planów. Gdybyśmy chcieli przedrukować go w całości, byłaby to lektura w dużej części zrozumiała tylko dla fachowców. I chyba nie zbyt interesująca. Dokonując wyboru materiału przeznaczanego do



Fot. Archiwum

EKSPERCI O MIEDZI

przedruku, wybraliśmy więc fragmenty zawierające opinie ekspertów w najważniejszych kwestiach, ale o charakterze opisowo-komentarzowym. Na ich podstawie nawet ktoś nie orientujący się zupełnie w problematyce będzie mógł wyciągnąć własne wnioski o wpływie przemysłu miedziowego na otoczenie, widzianym oczyma zachodnich specjalistów.

Zapowiadając przedruk raportu misji Banku Światowego, chcemy jednocześnie przeprosić naszych Czytelników, że będą to stosunkowo krótkie odcinki. Trudności wydawnicze — brak papieru, ograniczenie objętości tygodnika — zmuszają nas do ograniczania metrażu, jaki przeznaczamy na

poszczególne tematy. Przedruk raportu zajmie więc kilka tygodni. Aby upewnić Czytelników, że lektura dokumentu jest naprawdę godna uwagi, rozpoczniemy nasz serial od cytatu z rozdziału 6, noszącego tytuł „Warunki przeprowadzenia inspekcji w zakładach przemysłowych w Polsce”. Czytamy w nim: „Doświadczenie, jakie nabył sporządzający niniejszy raport w trakcie dokonywania wstępnego przeglądu sprawności oraz ochrony środowiska wskazuje, że możliwe jest przeprowadzenie inspekcji w zakładach przemysłowych w Polsce. Być może konieczne będzie wprowadzenie koniecznych modyfikacji do ogólnie stosowanych zasad w Ameryce Północnej i Europie zachodniej, ale zasadniczo, zdaniem auto-

ra niniejszego raportu, można zastosować prawie w całości taką samą procedurę dokonywania inspekcji. Istnieje duże prawdopodobieństwo dokonywania poprawnych rutynowych inspekcji np. w zakładach KGHM, ponieważ zastosowane tam technologie są bardzo podobne do stosowanych na Zachodzie.”

Cytowany fragment nie wymaga chyba komentarza. I tyle zapowiedzi. Druk obszernych fragmentów raportu rozpoczniemy za tydzień.

REDAKCJA

TYDZIEŃ

„OKRĄGŁY STÓŁ”

Z inicjatywy przewodniczącego Rady Pracowniczej ZG „Półkowiec” Tadeusza Jankowskiego 19 lutego doszło do kopalinianego „okrągłego stołu”, przy którym zasiadli przedstawiciele obu związków zawodowych, RP, SITG i dyrekcji. Otwierając obrady T. Jankowski oświadczył, że dla dobra zakładu i załogi potrzebna jest współpraca wszystkich stron, a nie służą temu rewolucyjne zmiany i zdejmowanie dyrektorów ze stanowisk. W rzeczowej i parlamentarnej dyskusji, bez wytykania sobie starych grzechów, omówiono najważniejsze sprawy nurtujące górników. Wypytowano siedemnaście tematów (od placowych, poprzez kadrowe, socjalne, techniczne, po charytatywne), które w najbliższym czasie trzeba rozwiązać. Ich realizację oceni się podczas kolejnej debaty przy „okrągłym stole” za trzy — cztery miesiące, kiedy też określi się kolejny zestaw problemów do załatwienia.

WYBORY W „LUBINIE”

Podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej NSZZ Pracowni-

ków ZG „Lubin”, w której uczestniczyli m.in. przewodniczący PZZG Rajmund Moric i szef Przedstawicielstwa Miedziowego Ryszard Zbrzyzny, dokonano oceny dotychczasowych efektów i nakreślono zadania na najbliższe lata.

Wybrano 26-osobowy zarząd, w którym znalazło się 10 nowych członków. Przewodniczącym został ponownie Ryszard Kurek.

EKSPORTOWY LIDER

Od wielu już lat kombinat miedzi króluje niezagrożenie na liście największych polskich eksporterów. Tak było i w 1999 r., kiedy to potentat z Lubina sprzedał zagranicznym odbiorcom produktów wartości 560 mln dolarów.

Z tej okazji minister współpracy z zagranicą przyznał KGHM dyplom uznania za wybitne osiągnięcie w dziedzinie eksportu. W imieniu miedziowej firmy odebrał go z rąk min. Marcina Świącieckiego dyrektor generalny „Impexmetalu” Edward Wojtulewicz, handlujący miedzią i srebrem z LGOM.

KGHM NA SPRZEDAŻ?

Jak doniosło szwedzkie pismo ekonomiczne „Dagens Industrii”

w numerze z 23 lutego, lubiński kombinat miedzi znajduje się na liście największych polskich przedsiębiorstw przeznaczonych do sprzedania. Przy okazji gazeta ta przedstawia swym czytelnikom KGHM jako firmę najbardziej nowoczesną, rentowną i najbardziej godną zainteresowania ze strony szwedzkiego biznesu. Redakcja nasza zwróciła się do ministra przemysłu o potwierdzenie lub zaprzeczenie wiadomości podanej przez „DI”.

WIĘKSZOŚĆ PRZECIWNĄ

75 proc. pracowników ZBGH, uczestniczących 23 lutego w referendum (wzięło w nim udział 84 proc. załogi) opowiedziało się przeciwko dalszemu pełnieniu funkcji dyrektora naczelnego zakładu przez Jerzego Kasiaka. W związku z tym Rada Pracownicza ZBGH wystąpiła do dyrektora generalnego KGHM o odwołanie J. Kasiaka z zajmowanego stanowiska.

ZALICZKOWE NAGRODY

Wstępne wyliczenia wskazują, że KGHM wypracował w ubiegłym roku rekordowy zysk, wynoszący 825 mld złotych. Spora suma, bo około 195 mld złotych,

zamierza się przeznaczyć na fundusz załogi, z czego gros tych środków późnie na nagrody dla pracowników.

Dzięki staraniom m.in. kombinatników związkowców, Sejm podjął na ostatnim posiedzeniu decyzję pozwalającą na uruchomienie tych pieniędzy, zanim zostanie zatwierdzony bilans przedsiębiorstwa. Na tej podstawie Rada Pracownicza wyraziła zgodę na zaliczkowe wypłacenie, w formie jednorazowej, 80 proc. nagrody z zysku za II półrocze. W przelewie na jednego zatrudnionego stanowowi to ponad 3,3 mln złotych, przy czym w rentownych kopalniach — 3,7 mln złotych.

Być może, iż wiadomość o tak wysokich nagrodach dla górników i hutników ucieszy po raz pierwszy również ludzi spoza KGHM, a zwłaszcza handlowców i producentów dóbr rynkowych, którzy ostatnio narzekali na brak nabywców z gotówką. Warto więc pomyśleć o zapewnieniu sklepów pólki i uruchomieniu obrotu sprzedaży atrakcyjnych towarów. Może dzięki pieniądзом uzyskanym w zagłębiu miedziowym wznowi się produkcję w wielu zakładach. Ten m.in. fakt miał na względzie RP decydując się na jednorazową wypłatę tak wysokich nagród.

Bank SA

Przed paru tygodniami pisaliśmy o idei utworzenia kombinackiego banku. W tych dniach dyrekcja KGHM podjęła pierwsze organizacyjno-formalne kroki zmierzające do powołania instytucji bankowej w formie spółki akcyjnej. Wystąpiło do kilkudziesięciu przedsiębiorstw, instytucji i urzędów w województwie i kraju, z którymi kombinat dotąd współpracował o zgłoszenie akcesu do grona założycieli banku, a potrzeba ich co najmniej trzech, by realizować dalsze działania, a także zadeklarowanie wysokości wkładu udziału w jego.

Zakłada się, iż na początku minimalny kapitał udziałowy spółki powinien wynosić 10 mld złotych, przy czym KGHM jako inicjator, wniesie swój znaczący wkład. Ale bank ten będzie dysponował zna-

zowymi i papierami wartościowymi, związanymi z przekształcaniami własnościowymi i działalnością leasingową. Przedmiotem jego zainteresowań będzie również upowszechnianie bankowych form

czenia w kontaktach ze światowym biznesem i międzynarodową finansjerką, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż ulokowanie swego kapitału w banku, za którym stoi największe i najbogatsze przedsiębiorstwo w kraju, będzie najwłaściwszym, pozbawionym jakiegokolwiek ryzyka krokiem.

O szczegółach można się dowiedzieć w zespole ds. powołania banku, działającym w dyrekcji KGHM tel. 46-13-24.

Kombinat miedzi chce uruchomić bank w możliwie najszybszym terminie, dlatego oczekuje od kontrahentów ofert do 15 marca bieżącego roku.

Należy się więc spieszyć z decyzją, która gwarantuje zrobienie dobrego interesu.

JAN SZARUK

OPINIE

HANDLOWAĆ, ALE...

Szybko przyzwyczajamy się do nowego. Do niedawna zakupy robiliśmy w pustawych sklepach, teraz mimo poprawy zaopatrzenia woliśmy kupować na ulicy. Mniejszy komfort, ale za to o ile niższe ceny, a dziś liczy się przecież każdy tyśiąc! Nikt więc nie ma zastrzeżeń co do samej idei handlu obwoźnego, tyle tylko, że ulice naszych miast przypominają wschodnie bazy, a i higiena zeszła na drugi plan. Słyszeliśmy jednak, że już w najbliższych dniach ma się zacząć tym zmasowana kontrola milicji i sanepidu. Nie będzie więc parówek i wiejskiej z gazetę rozłożonej na trotarze, i chyba jednak lekarze weterynarii będą częściej informowani o sztukach chorych czy pad-

łych, bo od pewnego czasu pogłowie jakby zdrowie.

Jest też jednak i druga strona ulicznego handlu. Skarżą się mieszkańcy okolicznych budynków wokół lubińskich targowisk przy „Sezamie” i Domu Towarowym na zanieczyszczanie klatek schodowych wykorzystywanych do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

— Z bólem serca obserwuję dewastację trawników, które przez lata pielęgnowaliśmy z sąsiadami — mówi jeden z czytelników. — Drzewka polamane, a trawniki przypominają raczej klepiska niż czyste zieleni.

Inny czytelnik powiedział nam, że jest inwalidą, poruszającym się z wielkim trudem. Aby ułatwić sobie życie próbował załatwić dla siebie pozwolenie na parkowanie pod domem. Bezskutecznie. A teraz z okna obserwuje, jak handlarze bez pytania tarasują chodniki, parkują w miejscach niedozwolonych, a milicji jakoś to nie przeszkadza.

To normalne, że każdy chce kupić taniej, ale czy handel uliczny musi być tak wielką prowizorką?

(BK)



Fot. Jerzy Kosiniak

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-018 Wrocław. Redakcja: „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Ewa Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska, Korkata: Ewa Mielnik, Główny druk: Praszowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzeżenie prawa do skrótów. Zam. 2098/97, F-11.

PO(D)GLADY

NA
LEWICY

Przywódcą „Solidarności” zwykły mawiać, że Polsce potrzebna jest silna lewica. Może to kogoś szokować, bo Walęś raczej trudno pojąć o lewicowej sympatii, ale jest to pogląd zdroworozsądkowy. W polityce, podobnie jak w przyrodzie, najkorzystniejszy jest stan równowagi. Do czego prowadzi jej zakłócenie? Mogliśmy się przekonać nie tylko na podstawie własnych doświadczeń. Stąd troska lidera organizacji, która wykreowała obecną rząd, aby miał on opozycję.

Nie sądzę, aby się to miało spełnić w krótkim czasie i pod skrzydłami silnej lewicy. Tymczasem obie partie określające się jako lewicowe — wyrosły ze wspólnego perestrojowskiego pnia — nie darzą się wzajemną sympatią. I nie nie wskazuje na to, aby się to miało zmienić w najbliższym czasie. Kwaśniewski z Fiszbachem nie po to wybrali inne drogi, aby się wkrótce spotkać na takiej samej. Raczej im nie po drodze i można przewidywać, że wzajemne antypatie obu partii osiągną stan uczuć politycznych PPS i PPR sprzed wojny.

Przeciętny obywatel ma w głowie kompletny szum informacyjny. Jeśli nawet sympatyzuje z lewicą jako taką, to będzie miał kłopoty z określeniem, kto właściwie jest tą lewicą? I komu zaufać? Fiszbachowi, Kwaśniewskiemu? Jeśli zechce skorzystać z zaproszenia na zebranie informacyjne, jakich terenowi organizatorzy obu partii montują ostatnio coraz więcej, wtedy wybrać mu będzie dość łatwo. Jeden z moich dalszych znajomych zajął niedawno na takie spotkanie przygotowane przez emisariuszy partii Kwaśniewskiego. Z czystej ciekawości, jako widz, aby zobaczyć i posłuchać co też na lewicy piszczy.

Opowiedział mi o tym w kilku zdaniach. Przewodniczący zebrania stwierdził, że nasza partia odcina się od tego, co było złe w działalności PZPR, stawia na demokrację, pluralizm, na młodość.

— Panie, słucham i własnym uszom nie wierzę, bo mówi to facet, który większość swego życia pracował w aparacie politycznym, aż do rozwiązania PZPR. A słuchają go w większości ludzie o podobnych życiorysach, którzy w ciągu ostatnich dziesięcioleci parę razy reformowali partię i kilka innych rzeczy. I teraz reformują po raz kolejny. Mam szacunek dla profesjonalizmu, ale zawodowi reformatorzy nie budzą mego zaufania. I tyle słychać na lewicy.

Zawsze narzekaliśmy, że polityką w Polsce zajmowali się amatorzy. Tymczasem okazuje się, że mamy wcale niezłych zawodowców, którzy umieją się przystosować do każdej sytuacji. Poglądy też mają bardzo elastyczne. Ale nie zazdroścę. W zupełności wystarczą mi własne.

JAN DOŃSKI

W dotychczasowej historii Kombinatu Miedzi jeszcze nie było, by za jednym zamachem poleciały aż trzy dyrektorskie głowy. Ten prawdziwie sądny dzień miał miejsce 21 lutego, kiedy to na kolejnym posiedzeniu zebrała się Rada Pracownicza.

PIERWSZE

Pierwsza była sprawa dyrektora naczelnego ZG „Sieroszowice”, mgra inż. Zbigniewa Szabli i trwała najkrócej. Rozpatrywano ją zresztą bez udziału zainteresowanego i przedstawicieli organów kopalnianych. O tle i przebiegu tego konfliktu pisaliśmy już wcześniej na naszych łamach, kończąc jego opis na momencie wyrażenia przez kopalnianą Radę Pracowniczą wotum nieufności wobec dyr. Szabli, gdyż stanęła ona na stanowisku, że większość z wysuniętych przeciwko niemu zarzutów jest słuszna. A co się działo później?

Już następnego dnia szef „Sieroszowice” wystąpił do dyrektora generalnego kombinatu o uznanie uchwały swojej rady za nieważną i powołanie komisji KGHM do zbadania zarzutów. Ale „general” wniosku Z. Szabli nie przyjął. W tej sytuacji dyrektor „Sieroszowice” złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska, którą dyrekcja kombinatu przyjęła.

Swoją decyzję M. Pawlak umotywył na radzie następująco: Nie ma możliwości współpracy dyrektora z Radą Pracowniczą, a bez niej nie da się kierować zakładem. Na ten element zwrócił zresztą uwagę w swoim wniosku i Z. Szabla.

Na przyjęcie rezygnacji dyrektora przystąpiła kopalniana rada. Zgodę na to wyraziła także Rada Pracownicza kombinatu: 28 głosów — za, jeden przeciw, dwa — wstrzymujące się.

DRUGIE

Znacznie więcej czasu zajęła sprawa dyrektora naczelnego Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach, mgra inż. Stanisława Czerwienia. Komisja Zakładowa „Solidarności” wysunęła pod jego adresem szereg zastrzeżeń, związanych głównie z funkcjonowaniem spółek (zajmowaliśmy się tym w ostatnich dwóch numerach „PM”) i domagała się zdjęcia ze stanowiska.

Drugi związek w zakładzie — NSZZ Pracowników ZNM nie ustosunkował się do wysuniętych zarzutów, lecz wniósł o powołanie komisji do zbadania ich zasadności. Jednak zakładowa RP nie widziała potrzeby, bo sprawę analizował NIK i postanowiła wystąpić o odwołanie S. Czerwienia. Zastrzeżenia do tej uchwały miał zarówno związek branżowy, jak i sam dyrektor. Rada podtrzymała jednak swe stanowisko, uznając zarzuty przedstawione przez „Solidarności” za w pełni wiarygodne. Wtedy dyrektor Czerwień odwołał się do dyrektora generalnego i Rady Pracowniczej kombinatu, wnosząc o powołanie komisji dla przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego.

Komisja KGHM stwierdziła w konkluzji, iż część zarzutów jest niezasadna, ale konflikt tak się zaognił, iż nie ma szans na ułożenie współdziałania pomiędzy dyrektorem naczelną a zakładową Radą Pracowniczą i Komisją Zakładową „Solidarności”. Dlatego też dyrektor generalny postanowił wystąpić do kombinackiej rady o wyrażenie zgody na odwołanie S. Czerwienia ze stanowiska dyrektora.

Obecny na posiedzeniu przewodniczący RP „Zanamu” Ryszard Chaber oświadczył, iż stanowisko szefa kombinatu satysfakcjonuje członków jego rady, ale nie zgadza się z ustaleniami zespołu kombinackiego wybielającymi kierownictwo zakładu. Na dowód tego przytoczył wiele faktów świadczących o tym, że ludzie z zakładowej „czapy” administracyjnej i społecznej byli bardziej zainteresowani działalnością spółek niż interesem ZNM. — „Zanamu” — mówił — nie wykonał planu remontu maszyn w 1989 r. z braku części zamiennych. Z ich zdobyciem nie miały najmniejszego problemu spółki. Kierowniczkę DW „Kowelin” pociąga się do odpowiedzialności, bo ze stołówki zginęło kilka sztuków, ale przy myka się ocy na to, że koszty regenerowania „łyżki” dla spółki poszły w inne zlecenie, a w maszynie wymieniono układ hamulcowy z systemu Berlinga na Goodricha, zapominając pobrać z magazynu jakąkolwiek część. Informuje się NIK, iż główny mechanik został za karę odwołany, tymczasem wyjechał na kontrakt zagraniczny. Za to został wyrzucony z roboty rewident zakładowy, który pomógł kontrolerom NIK w ustaleniu nieprawidłowości.

— Protokół NIK jest obszerny — broni się dyrektor — ale dotyczy drobniactw. Najważniejsza jest konkluzja inspektora, w której napisał: Żadnych malwersacji nie stwierdziłem, dlatego nie podejmuję się żadnych sankcji w stosunku do dyrektora i głównego księgowego. Nie byłem udziałow-

cem żadnej spółki, ale ich tworzenie przez ludzi z zakładu było słuszne i korzystne. Pracownicy mogli zarobić po godzinach, zakład nie płacił „popiwo”, lepiej wykorzystywano potencjał. Dzięki temu wypracowaliśmy 3 mld zysku, nie grożą nam przejęcie, nie będzie grupowych zwolnień z pracy. Na 480 maszyn spółka wyremontowała jedną i robi się taki szum. Całe to działanie jest akcją polityczną.

Członków rady kombinatu interesuje to, jakim autorytetem wśród załogi cieszy się dyrektor Czerwień.

— Prowadziliśmy sondaż wśród załogi — twierdzi R. Chaber — i wynika z niego, że niewielkim. — To jest tylko pańskie odczucie — replikuje S. Czerwień — przecież pan tego nawet nie konsultował z członkami rady.

Dyskusję kończy tajne głosowanie. 25 członków rady opowiada się za odwołaniem S. Czerwienia z zajmowanego stanowiska, trzech się temu sprzeciwiło i tyluż samo wstrzymało się od głosu.

TRZECIE

I wreszcie sprawa dyrektora naczelnego Zakładu Budowy Kopalni, mgra inż. Stanisława Szczepaniaka. Również i w tym przypadku impuls wyszedł od „Solidarności”, a do sprawy włączyła się aktywnie zakładowa Rada Pracownicza.

— Widzieliśmy w zakładzie bagaż — oznajmia przewodniczący RP ZBK Marian Szmigiel. — Żądaliśmy od dyrektora stosownych działań, aby zakład mógł dobrze prosperować w nowej sytuacji. Lecz dyr. Szczepaniak nie miał koncepcji przeprowadzenia zmian organizacyjnych, a to co zaproponował, to kosmetyczne roszady.

Lista pretensji do dyrektora jest długa. Dotyczy one m.in. przerozów zatrudnienia, nadmiernego angażowania emerytów, przemycania „lewoetatowców”, wylania na

zagraniczne budowy ludzi niekompetentnych, ale ustosunkowanych, zmarnowania tradycyjnych zdolności wykonawczych, m.in. głębienia szybów metodą mroźniową, podejmowania niezyskowych kontraktów, nadmiernych zapasów, obniżenia możliwości placowych itp. Dlatego rada ZBK domagała się od dyrektora generalnego nie tylko odwołania S. Szczepaniaka, ale również natychmiastowego zawieszenia go w czynnościach służbowych.

Szef KGHM decyzji o zawieszeniu nie podjął, mimo nalegań zakładowej rady. Powołał zaś zespół do zbadania stawianych zarzutów. Kombinacka komisja stwierdziła, iż wiele z zarzutów ma charakter ogólny i nie można ich potwierdzić. Są natomiast fakty dowodzące, iż dyr. Szczepaniak podjął wiele korzystnych dla zakładu przedsięwzięć. Nie zanotowano spadku efektywności, rozszerzyły się usługi eksportowe, tak w zakresie rzeczowym jak i finansowym, wzrosła rentowność. Stwierdzono jednak także zjawiska negatywne: błędy w polityce zatrudnienia oraz przy kierowaniu na roboty eksportowe.

Dyr. Szczepaniak utracił zaufanie znacznej części załogi, nie ma możliwości poprawy stosunków z organami w zakładzie, stąd wnosi o jego odwołanie — powiedział dyrektor M. Pawlak.

Wyciąga się tu detale, nie ma działalności, w której nie popełnia się błędów i ja je mam na swoim koncie — stwierdził dyrektor ZBK. — Ale przede wszystkim należy ocenić całokształt mojej pracy na tym stanowisku od 1985 r. Gdy przejmowałem zakład, był on bez perspektyw. Wiele robot, jak np. głębienie szybów metodą mroźniową, skończyło się w LGOM bezpowrotnie. Nie można żyć historią. Ukierunkowałem zakład na inne roboty, m.in. na budowę metra w Warszawie. W tych nowych specjalnościach znani już dziś jesteśmy w całym świecie. Nastawiliśmy się na eksport. Czasami trzeba wziąć robotę za granicą nie po to, aby zarobić, lecz dać się poznać. Bo to później procentuje. Eksport dawał nam od 17 do 27 proc. całego zysku. Jeśli jeździłem do innych krajów to po to, by załatwiać nowe kontrakty. Współpracujemy z 37 firmami zagranicznymi, prowadzimy roboty w 6 krajach. W ciągu swego życia wysłałem na kontrakty ponad 3 tys. osób i nikt nie może powiedzieć, iż kierowałem się własnym interesem. Kolportowane na tym tle plotki są ohydne. Zatrudniałem emerytów, bo brakowało doboru. Należało wykorzystać ich doświadczenie. A co w tym złego, iż daliśmy naszym weteranom dorobić. Musiałem zatrudnić ludzi powracających z wojska i kontraktów. Nikogo niczym nie obciążam, za wszystko ponoszę odpowiedzialność. Nigdy nie szkodziłem ludziom, jeśli nie mogłem już komuś pomóc, to wspierałem go choć dobrym słowem. Ktokolwiek po mnie przyjdzie, będzie się tylko cieszył, jeśli doprowadzi zakład do rozkwitu.

Odwołując się do fragmentu wypowiedzi dyrektora M. Szmigiel oświadczył: Rzeczywiście, trudno powiedzieć, że ktoś czerpał korzyści za kierowanie ludzi na roboty eksportowe, ale dziwi, że wyjeżdżały osoby z urzędów, przedsiębiorstw handlowych i komunalnych. Próbowano przemycić nawet pracowników KW PZPR.

Członkowie RP skoncentrowali się na dochodowości zakładu. Wypracowany w ub. r. zysk netto w wysokości 2,7 mld zł uznano za niezbyt imponujący jak na 2,5 tys. załóg. Padły głosy o samozadowoleniu dyrektora.

Za odwołaniem dyr. Szczepaniaka głosowało 26 członków rady, przeciw — dwóch, wstrzymało się — trzech.

CIĘCIA

JAN KURASZ

Nie takie to znowu odległe czasy, gdy na zebrania mieszkańców osiedla przychodziło pięć, czasem sześć osób. Reszta nie zadawała sobie trudu, aby przeczytać komunikat wywieszony na tablicy ogłoszeń. A ileż kłopotów było z wyborem ludzi chętnych do pracy w komitecie blokowym czy radzie osiedla! Teraz nastąpiła zmiana. Równie często na zebraniach mieszkańców.

Jednym z punktów zebrania mieszkańców lubińskiego osiedla „Staszica” jest właśnie przyszłość spółdzielni mieszkaniowej „Zagłębie Miedziowe”. Przyszło tak dużo osób, że spotkanie z niewielkiej szkolnej świetlicy musiało przenieść się na korytarz. Większość obecnych to ludzie starsi. Osiedle „Staszica” należy do starszej części miasta. Mieszkają tu często pionierzy wielkiej miedzi. Wprowadzali się do małych mieszkań, z ciemnymi kuchniami (takie wtedy były standardy), tutaj wychowali swoje dzieci, a teraz są już na rencie czy emeryturze. Żyli spokojnie, czasem przychodzili do administracji skarżąc się na niedograne mieszkania, drobne usterek, pękniętą rurę. Teraz, gdy tak dotkliwie wzrosły czynniki i w budownictwie domowym liczy się każda złotówka — przestali być bierni.

Sprawozdanie z działalności osiedla i spółdzielni mieszkaniowej w ubiegłym roku nie wzbudza dłuższej dyskusji. Z sali pada tylko pytanie — ile zarabia zarząd? Informacja, że dyrektor dostaje 700 tys. zł — przyjmowana jest ze zdziwieniem — tak mało. Jeden z mieszkańców pyta: dlaczego normy np. śmieci, zużycia wody nie są jednakowe w całym kraju i dlaczego jeśli ustala

je wojewoda nie są one podawane do publicznej wiadomości. Ktoś z sali rzuca burzono: — Woda? Przecież to nie woda, to ścieki to co mamy w kranach!

Siedzącego obok mnie szpakowatego pana, interesuje jak to możliwe, że tyle samo płaci za wodę samotna osoba i pięćosobowa rodzina. Czy to sprawiedliwe? I druga sprawa — dodaje — zima była w tym roku wyjątkowo lekka, elektrociepłownia ma oszczędności, czy w takim razie mieszkańcy nie

ca za utrzymanie tej parceli. Wreszcie najważniejszy temat — przyszłość spółdzielni. Do 31 marca spółdzielnie muszą dokonać wyborów wszystkich organów samorządowych i opowiedzieć się co dalej ze spółdzielnią.

Zarząd spółdzielni przygotował wstępnie kilka propozycji podziału spółdzielni. Choć można oczywiście i nie dzielić. Pierwsza propozycja to rozpad na trzy spółdzielnie: „Zachodnią” obejmującą osiedla: Polne, Ustronie I, Wyży-

ko Rychter oświadcza, że stworzenie siedmiu spółdzielni jest bardzo kłopotliwe. Muszą powstać nowe administracje, a to wszystko kosztuje.

Pan Bobar przypomina, że podczas reorganizacji pociągają koszty dlatego też trzy spółdzielnie to na razie chyba najlepsze rozwiązanie.

Pan Wiśniewski jest zdecydowany — na razie nie dzielić.

Pan Zębaty opowiada się za podziałem na trzy spółdzielnie, bo to będzie mniej kosztować.

Ktoś z głębi sali woła: — Podziałem podziałem a co stanie się z naszymi urządzeniami, ze sprzętem spółdzielni?

Pan Zabski przychylił się do rozwiązania przewidującego powstanie trzech spółdzielni.

Prowadzący spotkanie pan Kazimierski jest zdania, że podział w tej chwili jest bardzo ryzykowny. Jak na przykład podzielić majątek spółdzielni, zakład remontowy.

Dyskusja — dzielić nie dzielić mogłaby się toczyć w nieskończoność. Wreszcie ktoś mówi, że trzeba wszystko spokojnie przeanalizować. Może trzeba powołać komisję, która rozpatrzy wszystkie „za” i „przeciw”. Inny replikuje — po co powoływać specjalną komisję — przecież wybieramy radę osiedla i delegatów na Walne Zgromadzenie Spółdzielni, niech się więc zajmą tą sprawą!

Wyборы przebiegają bardzo sprawnie. Kiedyś nie byłoby chętnych do pracy społecznej. Dziś rzadko kto wymawia się brakiem czasu czy obowiązkami rodzinnymi. Widać to coraz wyraźniej — zmieniają się czasy! Przestajemy być bierni.

KONIEC Z BIERNOŚCIĄ?

BOŻENA KONCZAL

powinni otrzymać jakiegokolwiek ulgi w opłatach za c.o.?

Inny mieszkaniowiec dopytuje się jak to możliwe, że na poprzednim zebraniu ustalono, iż lokatory zgadzają się na podwyżkę czynszów za 1 m kw. maksymalnie o 50 zł, a tymczasem Walne Zgromadzenie przyjęło kwotę 150 zł? Czy nie dolicza się nam kosztów niegospodarności spółdzielni?

Jeszcze jedna sprawa wywołuje ostrą dyskusję. Kto i dlaczego toleruje „dziki bazar” na terenie między „Sezamem” a „Jamnikami”? Handlujący są bezkarni. Dewastują zielenie, ciężkimi samochodami niszczą chodniki, a przecież to właśnie mieszkańcy osiedla pla-

kowskiego, Ustronie IV, „Śródmiejską” z osiedlami: Staszica, Zwycięstwa i Świerczewskiego oraz spółdzielnię „Inwestycyjną”. Druga propozycja to rozbić spółdzielnię na siedem mniejszych, tj. spółdzielnie: „Staszica”, „Zwycięstwa”, „Świerczewskiego”, „Polne”, „Wyżykowskiego”, „Ustronie” i „Inwestor”. Jest też możliwość tworzenia spółdzielni złożonych np. z 2-3 budynków.

Zebrani przyzywczajeni do istnienia jednej dużej spółdzielni nie bardzo mogą pozbierać myśli. — Podział spółdzielni — no dobrze — mówi ktoś z sali — a co będzie z dotychczasowym zarządem?

Akcjonariat pracowniczy (8)

Na końcu tekstu, który omawiam już od kilku tygodni, jego autorzy formułują zagrożenia programowi uwłaszczenia. Pierwsze z nich dotyczy braku popytu na akcje. Jest to oczywiście łatwy do sformułowania możliwy wynik wysiłków rządu (o czym niżej), ale trudny jest do zaakceptowania w tym kontekście. Jeśli celem prywatyzacji ma być stworzenie rynku kapitałowego, to fakt, iż akcje nie znajdują nabywców oznaczać może tylko jedno: konieczność przeceny. Nie ma innej rynkowej odpowiedzi na podaż nadmierną w stosunku do popytu. Fakt, że akcje wyceniono zbyt optymistycznie oznacza, że w procesie cenotwórczym zbyt wielką rolę odegrały czynniki administracyjne, czy jakiegoś monopolisty. Rynek kapitałowy nie różni się w tym względzie od rynku warzywnego czy mięsnego.

Drugie niebezpieczeństwo warte jest przytoczenia dosłownego i wnikliwej analizy. Odbija się w nim bowiem cała różnica między moim i rządowym podejściem do problemu prywatyzacji naszej gospodarki. Otóż niebezpieczeństwo owo polega na tym, że:

„Akcje są wykupywane i przetrzymywane przez pierwotnych nabywców, zwłaszcza przez pracowników. Oznacza to, że prywatyzacja została potraktowana jako akt „stania się właścicielem”, a nie jako podstawa do zarabiania na ruchu cen papierów (zdrowej spekulacji na rynku kapitałowym). W takim przypadku można co najwyżej oczekiwać korzyści w postaci poprawy wydajności pracy bezpośredniej czyli pewnej efektywności w skali mikroekonomicznej, związanej z gospodarowaniem „na swoim”. Nie zostaje osiągnięta główna korzyść prywatyzacji gospodarki, to jest stały wzrost efektywności makroekonomicznej przez alokację kapitału między działami gospodarki na rynku kapitałowym. Prócz tego

gromadzenie akcji danej spółki przez jej pracowników prowadzi z reguły do zwiększenia kosztów działalności spółki, a nie do maksymalizacji zysku i rozwoju spółki”.

Ten cytat, którego dokładna krytyka zajęłaby mi znacznie więcej miejsca niż daje mi redakcja, doskonale odzwierciedla filozofię działań prywatyzacyjnych pełnomocnika rządu.

Przed wszystkim zwraca uwagę na podejście do samego uwłaszczenia.

O WŁASNOŚCI I JEJ UPOWSZECHNIANIU

CZYLI JESZCZE O RZĄDOWYCH PROJEKTACH UWŁASZCZENIOWYCH

Dla mnie, posiadanie czegoś jest częścią, atrybutem człowieczeństwa. Człowiek niczego nie posiadający jest w jakiejś mierze niepełny. Toteż dążenie do stania się właścicielem i do gospodarowania na swoim (bez żadnych cudzysłowów!) jest częścią walki o przywrócenie godności, której pozbawił nas ustrój komunistyczny. Prywatyzacja jest więc celem ważnym dla niego samego, nie zaś z jakiegokolwiek makro- czy mikroekonomicznych, instrumentalnych względów. Szerokie upowszechnienie własności jest prostą konsekwencją takiego poglądu. Po prostu jestem za tym, by możliwie wielu ludzi w naszym kraju zdobyło tę pewność, niezależność, poczucie wartości i godności, jakie daje prywatna własność. Stąd moje zaangażowanie na rzecz akcjonariatu pracowniczego.

Poza kwestią instrumentalnego traktowania uwłaszczenia i pow-

szeczności dostępu do kapitału różni nas jeszcze wizja tego, co uważać będziemy za „zdrowy kapitalizm”, co za model posiadania.

Otóż dla mnie ideałem jest właśnie owa starszowiecka własność własnego mieszkania, a lepiej jeszcze domku wraz z gruntami na którym stoi warsztat pracy itd. Z takiej właśnie własności wyrastały w toku historycznego rozwoju bardziej abstrakcyjne jej formy — akcjonariat różnej postaci, udział w funduszach emerytalnych i ubezpieczeniowych itp. Nie wierzę, żeby owe abstrakcyjne formy mogły stać się pociągające dla milionów obywateli naszego kraju na tyle by zachęcić ich do inwesto-

stu w cywilizowanym świecie spekulacja giełdowa jest zajęciem dla fachowców, których dodatkowo starannie selekcjonuje brutalna konkurencja. Nie wchodzi w ten obszar (chyba jedynie sporadycznie) robotnik, rzemieślnik, kamienicznik czy urzędnik tak jak rzeźnik własnymi rękami nie buduje domu i nie naprawia samochodu.

To tylko w naszym, cofniętym w rozwoju świecie może narodzić się wizja wszechogarniającego ruchu kapitału jako sedna i istoty kapitalizmu... (Jak istotą polskiego automobilizmu jest własnoręczne naprawianie wszystkich usterek w samochodzie, a mieszkalkiwnia — nierozstawianie się z młotkiem pędzlem i kielnią...).

W normalnym świecie spekulacja giełdowa zajmują się nieliczni (liczniejsi powierząją im swoje środki, czasem nie do końca wiedząc co czynią). A rozwój, restrukturyzacja i alokacja nie polegają głównie na przenoszeniu papierów z suflady do suflady. To jednak przede wszystkim produkowanie, konstruowanie, przewożenie towarów, świadczenie usług. Manipulacje kapitałowe są może solą tego wszystkiego, ale nie radzę przyrządzać potraw z samą solą, choćby z jej przewagą! Tymczasem wydaje mi się, że walka z wynaturzeniami komunizmu zaczyna się nie od tego końca.

Przedsiębiorstwo komunistyczne produkowało przede wszystkim papiery: plany i sprawozdania, faktury i zapotrzebowania, przepustki, zwolnienia itd. To ten obieg, a nie faktyczna wytwórczość decydował o pozycji przedsiębiorstwa, dochodach zalogi, środkach na inwestycje itp. Wiemy czy nie się to skończyło. Autorzy „Planu Lisa” sprawiają wrażenie, jakby główną przyczynę krachu widzieli w tym, że papiery przekładały z suflady do suflady były wartościowe. Teraz przekładają — dziwnie papiery wartościowe — wszystko będzie dobrze.

JAN WASZKIEWICZ

Zawsze byłem zwolennikiem koncepcji, jaka parę lat temu narodziła się w zarządzie KGHM, aby lubiński koncern miedziowy samodzielnie, a więc bez udziału pośrednika, jakim jest Centrala Importowo-Eksportowa „Impexmetal”, zajmowała się handlem zagranicznym. Czyli, żeby sam sprzedawał wyprodukowaną przez siebie miedź. Wydawało mi się, że po wyeliminowaniu zbędnych kosztów pośrednictwa KGHM zyska znacznie więcej „zielonej” gotówki niż ma to miejsce obecnie.

Popierałem tę koncepcję piórem i przy każdej nadarzającej się okazji. W roku 1986 na konferencji prasowej, zorganizowanej przez mój macierzysty klub ekonomiczny stowarzyszenia dziennikarzy, zapytałem ówczesnego wiceministra handlu zagranicznego: Dlaczego wbrew logice ekonomicznej i deklaracjom rządu, o dążeniu do demonopolizacji handlu zagranicznego, pańskie ministerstwo nie chce przyznać KGHM licencji na samodzielne uprawnienie eksportu? Wiceminister odpowiedział: „Między innymi dlatego, że KGHM jest w świecie firmą zupełnie nieznaną.”

Wypowiedź ta wzbudziła powszechną wesołość i została odebrana jako nieudolna próba obrońcy jednego z państwowych monopolów, który jest rakową naroślą na ciele najzdrowszej w Polsce organizacji gospodarczej. Handel miedzią wydawał się bowiem bardzo prostą i łatwą grą ekonomiczną, do której może zasiąść każdy, kto ma olej w głowie i kilka aturowych asów. A KGHM wydawał się być graczem, jeśli nie najwyższej, to wysokiej klasy. Wejście do gry też jawiło się jako zabieg nieskomplikowany. Ot, wystarczyć zorganizować własne biuro eksportowe, które z dnia na dzień przejmie interesy prowadzone przez warszawski „Impexmetal”, może nawet rękami tych samych ludzi, tyle że zatrudnionych przez nowego pracodawcę. A więc trzask, prask i po wszystkim!

Dzisiaj to moje „trzask, prask” wspominam nie bez żenady. Obserwując Londyńską Giełdę Metali, poznając i analizując mechanizmy rządzące światowym rynkiem miedzi i srebra, doszedłem do przekonania, że moje pierwotne poglądy były uproszczone i naiwne. Cały ten interes nie jest bowiem tak prosty, jakby się wydawało...

Rozpocznijmy od ponownej wizyty w Plantation House przy Fenchurch Street, gdzie mieści się giełda. Aby tu w ogóle zaistnieć trzeba figurować na „Copper Brands” czyli oficjalnej liście producentów, prowadzonej przez giełdę. Starania o rejestrację są procesem długim i skomplikowanym, prowadzonym zresztą w głębokiej tajemnicy. (Opowiadano mi, że trzy miesiące temu, ku ogólnemu zaskoczeniu, na „Copper Brands” znalazł się nowy producent — austriacka firma „Brixleg” z miedzią gatunku „A”). Ten ceremoniał, odprawiany przez giełdowych testerów (są to zazwyczaj najbardziej renomowane firmy zajmujące się przetwórstwem, do których giełda ma całkowite zaufanie) polega przede wszystkim na sprawdzeniu jakości produktu, sprawdzeniu gwarancji utrzymania jakości, a także możliwości zagwarantowania poziomu i rytmiczności dostaw. Trwa to zazwyczaj kilka miesięcy. Szczegóły pomijam, bo nie są one aż tak istotne. Pośród siedemnastu producentów, zarejestrowanych na giełdzie, na pozycji piętnastej figuruje hasło „Poland — HMG-s”, co w rozwinięciu oznacza Polska — Huta Miedzi Głogów. I to załatwia sprawę. Na marginesie warto dodać, że akurat polska miedź cieszy się wśród kupców bardzo do-

brą renomą, ze względu na wysoką jakość, a Polska jako producent ma opinię solidnego dostawcy.

Skoło już wpisaliśmy się na „Copper Brands” możemy przystąpić do robienia interesów, które z grubsza biorąc będą polegały na tym, aby sprzedać z zyskiem to, co wyprodukowaliśmy, czyli miedź. Wydaje się, że jest to operacja prosta. Mamy towar dobrej jakości, wystarczy więc brokerowi, który reprezentuje nasze interesy na giełdzie (otrzymując za to prowizję) wydać odpowiednie polecenie, krótkie i proste: „Rób tak, abys najwięcej zarobił.”

Ten sposób myślenia, prosty i logiczny, tylko częściowo dałby się przełożyć na język praktyki. I wątpię czy pozwoliłby nam na zrobienie dobrego interesu. Mogłoby się zdarzyć i tak, że stracilibyśmy więcej niż zamierzaliśmy zarobić. W syntetycznym ujęciu Londyńska Giełda Metali wyznacza światowe ceny równowagi pomiędzy Tokio, Seulem i New

parkingu do biura — prowadzą rozmowy przez radiowy telefon. Bo tutaj często sekundy decydują o milionach funtów i dolarów, które można zarobić albo stracić. Jakoś nie bardzo mogą sobie wyobrazić zachodniego businessmana, który przylatuje na Okęcie, kupuje u babci klozetowej „średnie” dwudziestozłotówki do automatu i na Zoliborz dzwoni przez Kraków, a do swego kraju nie dodzwoni się z niego wcale).

Po każdej sesji na giełdzie — w kilkanaście minut po tym jak speaker ogłosi oficjalny komunikat — Reuter informuje o notowaniach cały świat. Wówczas na ekranach telewizyjnych monitorów (w biurze FLT and Metals Ltd. stoi wielki 26-calowy ekran, doskonale widoczny z każdego kąta pokoju) pojawiają się kolumny cyfr, liczb, informacji. Jest to codzienny „News Alert AAMT” — taka giełdowa telegazeta. (Oprócz tego ukazuje się również drukiem „Daily Metal Report”, wydawany przez The Gerald Group, coś w rodzaju giełdowego biuletynu o profilu informacyjno-publicystycz-

MILION FUNTÓW NA GODZINĘ

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Yorkiem i wcale nie musi być równoznaczna z konkretną ceną zbytu. Stanowi coś w rodzaju punktu odniesienia do prowadzenia handlowych negocjacji. Właśnie od tego punktu zaczyna się pole do popisu dla „Impexmetal” i reprezentujących go w Londynie spółki FLT and Metals Ltd. oraz setek podobnych firm w Londynie, Europie i w świecie — które zgodnie z pierwszym kanonem businessu „żyj sam i pozwól być innym” — zarabiają pieniądze dla siebie i dla producentów.

Aby dokładniej zrozumieć istotę rzeczy musimy otrząsnąć się z polskiej rzeczywistości rynkowej, w której prawdziwą i zasadniczą sztuką w interesach jest umiejętność wyrwania, albo modnie — załatwienia towaru. W świecie normalnej gospodarki jest dokładnie odwrotnie. Prawdziwą sztuką jest sprzedać towar i zrobić to tak, aby zyskać na tej operacji. A sztuka to trudna, albowiem tych, którzy chcą sprzedać jest znacznie więcej niż tych, którzy chcą kupić. Rynek światowy, to rynek konsumenta. Rynek chemiczny i wybrany, przebiegający w setkach ofert, rynek poszukujący towaru najwyższej jakości po możliwie najniższych cenach. Rynek, na którym króluje ostra konkurencja i bezwzględne prawa. Jeśli się potkniesz — zostaniesz przewrócony, jeśli się przewrócisz — zostaniesz rozdeptany. Aby na tym rynku skutecznie działać, trzeba być zawodowcem najwyższego lotu, półprofesjonalizm nie ma tu najmniejszych szans. Podobnie jak bylejałość. I to jest kwestia fundamentalna.

Londyńska Giełda Metali ma znakomitą łączność z całym światem. Jest to kilka zintegrowanych systemów przekazywania informacji, działających bezbłędnie i wykorzystujących najnowsze osiągnięcia w dziedzinie teletransmisji. (W City of London na każdym kroku można spotkać gentlematów, którzy maszerując chodnikiem — jest to zazwyczaj droga z

nym). W tej samej chwili czyta ją cały świat businessu — w setkach firm na wszystkich kontynentach. A więc wszyscy wiedzą wszystko.

Jak już powiedziałem, Londyńska Giełda Metali wyznacza światową cenę równowagi, a w całej zabawie chodzi o to, aby pogodzić interesy producentów i konsumentów. W poprzednim raporcie użyłem terminu „delikatna równowaga”, nie wyjaśniając szczegółów. Istota rzeczy polega na tym, aby nie rzucić na rynek zbyt wiele towaru, co mogłoby spowodować gwałtowną obniżkę cen i pociągnąć za sobą ograniczenie produkcji lub nawet bankructwa niektórych producentów. Aby tę równowagę utrzymać trzeba dysponować ogromną wiedzą o sytuacji na rynku — dziś i w przyszłości — orientować się w skomplikowanym systemie obrotu pieniądza i towaru, i w świecie wielkiej polityki. Albowiem polityka ma również duży wpływ na interesy, zwłaszcza takie, które opierają się na handlowaniu surowcem strategicznym, jakim jest miedź.

Poprzednią myśl skończyłem stwierdzeniem, że o notowaniach na giełdzie dowiaduje się natychmiast cały świat businessu. Teraz przyszła kolej na to, abym opowiedział jak się te informacje wykorzystuje, aby każdy zarobił swoją „działkę”. Jest to świat niezwykle fascynujący, chociaż niezwykle hermetyczny, który żyje w tempie milionów funtów na godzinę. I będzie o czym opowiadać.

Na razie od trzydziestu wierszy cierpię mi skóra, bo czuję na sobie surowy wzrok sekretarza redakcji i słyszę przeciągłe „Nnnn?”, co ma oznaczać, że oczywiście znów przekroczyłem przyznane mi trzy i pół strony maszynopisu. I w związku z tym mam się nie dziwić, że coś wyłeci. A zatem dalsza część opowieści za tydzień.

LISTY

DZIECI DZIĘKUJĄ

W imieniu dzieci i młodzieży przebywających w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Szklarach Górnych serdecznie dziękujemy prezesowi PSS „Spółem” w Lubinie p. R. Podruckiemu, kierownikowi działu społeczno-samorządowego p. M. Moray, kierownikowi ośrodka Praktyczna Pani. — p. M. Rudnickiej oraz członkiniom z Kola Spółdzielczyń.

Od kilku lat nasi wychowankowie otrzymują z okazji Dnia Dziecka upominki i słodycze. Co roku odwiedza ich również Mikołaj, który przynosi prezenty wykonane przez panie z Kola Spółdzielczyń — czapki, szaliki i rękawiczki. 26 lutego br. z inicjatywą tych osób zorganizowaliśmy zabawę noworoczną, na której każdy wychowanek otrzymał paczkę ze słodyczkami wartości 900 zł. Jak wielką radość sprawiły one wszystkim, może ocenić ten, kto przebywał wśród nich w tym dniu. Były oczywiście panie z PSS, witane przez dzieci jak stare znajome.

Podziękować pragniemy również za stałe — raz w miesiącu — wizyty uczennic z Ośrodka Praktyczna Pani, które bezpłatnie strzygą dziewczęta i chłopców.

Jesteśmy bardzo wdzięczni za tę bezinteresowną pomoc, gdyż nasze środki finansowe są bardzo skromne i tylko dzięki pomocy PSS „Spółem” nasi wychowankowie — dzieci specjalnej troski — mają również chwile radości.

Dyrektor szkoły
mgr ELŻBIETA GOSZCZYCKA

PS. Pomimo podejmowanych od lat starań (listów, telefonów) nie udało się nam uzyskać pomocy od najbogatszych zakładów.

CO NA TO RZECZNIK?

Zarząd Klubu Federacji Konsumentów zwraca się do rzeczniczek praw obywatelskich o wyjaśnienie następującej kwestii prawnej:

Konsumenci zamieszkujący miasto Lubin wpłacili kwotę 5.000 zł na talony subskrypcyjne Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Wpłaty dokonano w trzecim kwartale 1985 roku. Termin odbioru poszczególnych tomów czterotomowej encyklopedii wyznaczano sukcesywnie z terminem druku. Termin dostarczenia ostatniego tomu wyznaczono na początek trzeciego kwartału 1989 roku. Rozprowadzeniem encyklopedii zajęło się Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego w Katowicach z/s w Lubinie przy ul. Hanki Sawickiej 1. Mieszkańcy naszego miasta są zaniepokojeni sumą, którą należy obecnie wpłacać za czwarty, ostatni tom wspomnianej encyklopedii w kwocie 100.000 zł. Nie dość, że wymienioną encyklopedię wydano z „poślizgiem”, to klienci zmuszeni są pokryć koszty balaganu i niegospodarności. W związku z powyższym — w imieniu mieszkańców Lubina i okolic — prosimy o wyjaśnienie zasadności rozboju cenowego stosowanego przez naszych dystrybutorów. W oczekiwaniu na wyjaśnienie krzywdzącej decyzji pozostajemy z konsumentem pozdrowieniem.

Klub Ochrony Konsumentów
w Lubinie
za zarząd
prezes ZDZISŁAW JAROSZ

Różne bywają losy ludzkie, zabawne, dramatyczne, tragiczne, szare, byle jakie. Ten los mnie zadziwił. Już dużo wcześniej słyszałem, że mieszka w Głogowie młody człowiek, który swoje życie poświęcił wychowaniu młodszego braciszka. Niby nie w tym szczególnego. Każdy w jakiś sposób poświęca swoje życie komuś lub czemuś innemu. Wychowują dzieci rodziny, nieraz samotne matki, rzadziej — samotni ojcowie, ale żeby osiemnastolatka wychowywał swojego sześciolatniego braciszka sam, w pojedynkę to — przyznajmy — bardzo rzadki przypadek.

Pojechałem do Głogowa, odwiedziłem dom owego osiemnastolatka, ale dzisiaj ten osiemnastolatek ma już prawie 24 lata, a jego braciszek — 11 lat. Od pięciu lat są razem, jak ojciec z synem.

Ze świecą dziś szukać takiego opiekuna.

Krzysztof Bączyński, bo tak się nazywa wychowawca Roberta mieszka w jednym z typowych bloków, szarych i mało ciekawych. Mieszka razem z bratem. Krzysztof swojego ojca nie pamięta. Matka zaś pięć lat temu wyjechała za granicę i tam pozostała. Od tego czasu Robert znajduje się pod pełną opieką Krzysztofa. Obaj urządzają sobie swoje własne życie. Oczywiście wszystkie ciężary spadają na Krzysztofa, jako że jest starszy i wie, jakie przyjął na siebie obowiązki.

Długo opowiadał mi o tym, jak bardzo walczył, żeby mógł sprawować opiekę nad bratem, bo chciano mu go odebrać. Nie pozwolił. Powiedział mi: — Wie pan, dzisiaj Robert, to jakby mój syn. Mówię o nim, jako o swoim małym.

Robert to przyjemny, miły i grzeczny chłopak. Uczy się dobrze, jest roztropny, delikatny, ale i — jak się wyczuwa — z charakterem, który kształtowało nielekkie życie. Wiadomo, bez rodziców, bez matki. Od pięciu lat pod opieką — powtórzmy — brata.

Dlaczego o tym piszę? Ano, dlatego, że urzekła mnie ta braterska wspólnota. To oddanie i poświęcenie się jednego młodego człowieka — drugiemu.

Krzysztof Bączyński, to nietuzinkowa postać. Bardzo ciekawa i wartościowa umysłowość. Życzyć by należało młodym ludziom, by tak się rozwijali, jak Bączyński i by tyle, cierpliwości, charakteru i oddania mieli dla bliźnich, co on. A to przecież do niedawna dziecko. Sam miał skończone ledwie kilkanaście lat (nieważne czy siedemnaście, czy osiemnaście), gdy przyjął na siebie rolę ojca, matki i całej rodziny. I dotychczas znakomicie wypełnia tę rolę. Dom czysty, zadbane, schludny. Krzysztof nie zadowolona się byle jaką egzystencją. Po skończeniu szkoły średniej, rozpoczął pracę.

Krzysztof idzie do roboty, a Robert do szkoły. Potem spotykają się w domu. Krzysztof zajmuje się w domu wszystkim, co nie-

gdyś należało do matki i do ojca. Sprząta, gotuje, pierze i pomaga bratu, gdy trzeba w odrabianiu lekcji.

Gdyby tylko to! Niejednemu by wystarczyło, żeby padać ze zmęczenia, ale Krzysztof Bączyński ma jeszcze siłę na bardzo ważne rzeczy. On wie, że człowiekowi dla pełniejszego i atrakcyjniejszego życia potrzeba czegoś więcej niż tylko chleba. Na chleb zarabia, od czasu do czasu przyśle coś matka, ale rzadko i niewiele, jak na obecne potrzeby. Krzysztof jednak dba o rozwój duchowy i swój, i swojego brata.

Inni stukają się w czoło i mówią, że to nienormalne.

I rzeczywiście, to nienormalne. Ale życzyć by innym takiego zbieractwa, takich ciągów do książki, takich zainteresowań. Ostatnie pieniądze wydaje na książki, bo lubi czytać. Bo chce wiedzieć, jak jest świat, bo wciąż czegoś szuka. Ma niespokojną naturę i trzeba wiele wiedzieć o człowieku, żeby uznać, że to co robi, jest pożyteczne. Dla innych, to jest po prostu dziwne. Zamiast na kawę, wódkę czy rozrywkę młody człowiek po prostu wydaje pieniądze na książki. Pracuje, wy-

ką pasję i widać, że robi to z potrzeby serca. Nie dla pokazu ani fałszywych ambicji. Musi to robić, bo to jest także jego życie, a może ostatnio nawet przeżył wszystkim jego życie.

A więc brat, Robert, i maluje. Nawet książki jakby to trzecim planie, ale nie w kącie, bo zawsze pod ręką. Teraz jednak maluje. Intensywnie barwy. Znałca przedmiotu, Piliśides, powagą kiwa głową i mówi: „Wiesz, to potężna fala światła z tego młodego człowieka”. A Krzysztof powiada: „Wie pan, malowałem swój gniew, swoją złość, bo nieraz tylko w ten sposób mogę się poskarżyć światu. To jakby moja rozmowa z innymi”. Ma rację Krzysztof, to jest rozmowa z innymi.

Mógłby mieć setki przyjaciół i przyjaciółek. Jest wysoki, przystojny, ujmujący, elegancki, dobrze wychowany, a przecież na więcej czasu, poza robotą zawodową, poświęca domowi.

No, i teraz doszło malarstwo. Jeden z tych obrazów jest naprawdę piękny. I co dziwniejsze, pewnego razu trafił do niego przegodni goście, którzy widząc obrazy, pragnęli je kupić. Krzysztof sprzedał. Powiedział mi: „Chciałem mieć coś prawdziwie swojego. Te obrazy są mi potrzebne, nieraz siedzę z nimi i długo się w nie wpatruję. Mija jakiś ostrzejszy napiecie psychiczny, takie długie wpatrywanie się uspokaja mnie. Poza tym lubię oglądać filmy. Robert zna moje reakcje i nieraz przewiduje. Często obaj się tym bawimy”.

Jeśli spotkacie w Głogowie Krzysztofa Bączyńskiego, gdy za miast papierosów kupuje książki, nie patrzcie na niego ze zdziwieniem. On wie, co robi.

Ostatnio martwi się trochę swoją przyszłością. Nie wie, podobnie jak wielu innych Polaków, co czeka. Powiedział mi, że słyszy głosy, że gdy będą zwalniać z roboty, to mogą także i jego zwolnić, a może nawet jego wcześniej, przed innymi, bo „ma matkę za granicą”. Ale ci ludzie, co tak gadają, nie wiedzą, że Krzysztof ma niewielkie kłopoty z tej zagranicy. A o kłopotach i dramatach z tego świata lepiej nie mówić. Robert, ten młody człowiek, od pięciu lat samotnie wychowujący młodszego braciszka, jak się ułoży jego lo-

Coż, liczymy na to, że w zakładzie pracy Krzysztofa nie zabraknie ludzi mądrych i z wyobraźnią, wiedzących, co to znaczy wychowywać w samotności dziecko. I to jak wychowywać.

Mamy też nadzieję, że za jakiś czas pokażemy prace Krzysztofa, gdy już będzie miał ich więcej w naszej gazecie. Może też kiedyś w Głogowie, a może w Legnicy, znajmie się prezentacją jego obrazów. Na razie dwu braciom należy tylko życzyć, żeby w tych trudnych czasach mieli w sobie wsparcie, tak jak dotychczas, ludzi dobrych wokół nich nie braknie.

ZE ŚWIECZKĄ SZUKAĆ

ANDRZEJ WRZOS



Fot. J. Kosiński

Dom Krzysztofa, a ściślej mówiąc, dość typowe, na pierwszy rzut oka mieszkanko, wyróżnia się dobrym smakiem, ładnymi zbiorami szkła artystycznego, bo Krzysztof zbiera, o ile mu się uda, szkło, ale zbiera też, jeśli tak można powiedzieć, przede wszystkim książki. Czego tu nie ma?!

Znalazłem i Senekę, i Boccaccia, „Impresjonizm”, „Ekspresjonizm”, „Surrealizm”, „Odyssey”, „My dzieci z dworca zoo” — niedługo głośny bestseller, polskie i obce dzieła klasyki i wybitne utwory współczesności. I ten młody człowiek wypełnia sobie nimi głowę. Nikt mu nie każe! Nikt tego od niego nie żąda.

Wywołuje swoją wrażliwością i swoim czytaniem zaskoczenie. Jedni są pełni podziwu dla niego.

chowuje brata, pierze, sprząta, myje naczyń, gotuje obiady, ale ma jeszcze czas na książki. Aż przyjemnie z chłopakiem pogadać, tak jest rozgarnięty.

Aby rzecz stała się jeszcze bardziej niezwykłą, Krzysztof Bączyński maluje obrazy. Naprowadził mnie na ten trop Telemach Piliśides, który — jak to on — zawsze lubi pomagać artystom i nie tylko artystom. Jakoś się dowiedział, że Krzysztof maluje i już pod jego opieką teraz Krzysztof się rozwija.

Widziałem te obrazy. Pełne ekspresji, dynamiczne, ujawniające duży niepokój i wewnętrzne zmagania. To prawdziwe lustro przemian życiowych Krzysztofa. Jakby wziernik w jego życie duchowe. Bączyński znalazł swoją wiel-

Mieszka 1, nr 18. Można też kontaktować się telefonicznie: tel. 44-44-01. Sprawa dotyczy byłego powiatu lubińskiego.

Warto dodać, że biura Komitetu Obywatelskiego w czwartki są przepełnione, panuje tam wielki ruch, dzieją się ciekawe i ważne rzeczy. Pewnie nie inaczej jest także w innych dniach. Komitetowi kronika życzy twórczych i korzystnych dla miasta i regionu działań. Z uwagą będziemy obserwować i pisać o tym ważnym, obywatelskim ruchu. Cieszymy się, że obok kombatanów, znajdują w pomieszczeniach komitetu także swoje miejsce młodzi ludzie, ambitni i nietuzinkowi, którzy również mają duże ambicje działania — na rzecz

swojego środowiska. Być może niedługo ukaże się nowe czasopismo, wywodzące się z tej nowej, aktywnej siły społecznej. Kronika życzy udanego startu.

★

W Głogowie rozstrzygnięty został konkurs na najlepsze prace poplenerowe z pleneru organizowanego pod hasłem: „Człowiek chroni i kształtuje środowisko”. Dzięki temu plenerowej galerii głogowskiej, której Głogów, wzbogacił się o nowe cenne dzieła sztuki. Dlaczego nie galeria BWA przestała istnieć, prace pozostaną w zamku głogowskim, a rzeczywistym ich gospodarzem będzie społeczeństwo Głogowa.

Jury przyznało nagrody za szczególne walory artystyczne i ciekawość, że zauważone zostały bardzo dojrzałe i zupełnie inaczej, niż dotychczas traktujące materię malarstwa, prace Andrzeja Owczarka. Nie piszemy o nich zresztą kiedyś oddzielnie. Autorami prac nagrodzonych zostali także: Esther Sotner, Maria Owczarek, Don Tichnor, Zygmunt Stachura, Lesław Pliniewicz, Britta Stommanns i Thor Anderson. Jak więc widać, głogowscy artyści znaleźli się w gronie międzynarodowej. Gratulacje! Wystawę prac poplenerowych można oglądać w salach zomgłogowskiego. Polecamy tę ekspozycję.

TKK

Przy Komitecie Obywatelskim w Lubinie tworzą swoją organizację żołnierze Armii Krajowej. To bardzo dobrze, że powstało takie ognisko łączące ludzi dotychczas rozproszonych i często zapomnianych. Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej Obwód Lubin — bo tak ma nazwę — przyjmuje zainteresowanych w każdy drugi i ostatni czwartek miesiąca w godzinach od 16 do 18 w biurze Komitetu Obywatelskiego w Lubinie przy ulicy

KRONIKA

III. Lekarz duszy i ciała

TAK SIĘ NAWRÓCIŁ CAMPANINI

Każdego dnia setki osób z całych Włoch, a często również z zagranicy, przybywały do kościoła Santa Maria delle Grazie, w którym O. Pio pełnił swój kapłański apostołat. Przybywali nie tylko ludzie prości, ale i możni tego świata. Mury skromnego kościółka ojców kapucynów widziały parę królewską z Hiszpanii, królową Portugalii, cesarzową Zytę z Austrii, księcia Eugeniusza Sabaudzkiego i wielu innych.

Już od początku pontyfikatu Eugeniusza Pacellego O. Pio zaczął się cieszyć większym prestiżem, wszyscy bowiem wiedzieli, że nowy papież ma wielki dla niego szacunek. Jeszcze kiedy Pacelli był sekretarzem stanu Piusa XI, powiedział do arcybiskupa Manfredonii (w jego archidiecezji leżała Foggia i klasztor ojców kapucynów w San Giovanni Rotondo): „Jeśli Eminencja będzie czegoś potrzebował dla O. Pio, proszę zwrócić się do mnie”. Zaledwie został papieżem, polecił miał kurialistom: „Proszę zostawić w spokoju O. Pio”. A jednemu z dziennikarzy oświadczył: „Ojciec Pio to wielki święty i przykro nam, że nie możemy oznajmić tego publicznie”. Pius XII miał podobno często nazywać skromnego spowiednika z klasztoru w Foggi „zbawieniem Włoch”.

Wojna sprowadziła do San Giovanni Rotondo nowych ludzi, nowe tragedie, żołnierzy z różnych frontów. Przybywały matki, żony, narzeczone, dzieci i siostry, wdowy, sieroty pragnące modlitwy stygmatyka w intencji swych zmarłych, zaginionych, uwięzionych. Ojciec Pio wszystkich wysłuchiwał, dla każdego miał słowa pocieszenia. Coraz częściej były cuda, słynne jasnowidzenia, tajemnicze interwencje „nieznanym sił”.

W San Giovanni Rotondo zdarzały się też liczne nawrócenia. Bardzo głośne było w prasie nawrócenie Carlo Campaniniego, jednego z najpopularniejszych włoskich aktorów. Oto co on sam mówi na ten temat:

„Nawróciłem się w 1950 r., ale O. Pio cierpliwie czekał na mnie przez jedenaście lat. Po raz pierwszy pojechałem do niego w 1939 r. Myślałem sobie, że taki wielki czarodziej pomoże mi w polepsze-

niu losu. Byłem wtedy aktorem komediowym i przemierzałem wiele krajów bawiąc widzów. Ciężkie to było życie, w ciągłych podróżach, niczym Cygan. Moja żona pracowała razem ze mną, a dzieci musieliśmy oddać kuzyńce Marzylem o własnym domu, a mieszkaniu razem z dziećmi.

Pewnego dnia, rozmawiając z kolegą, Mario Amendola, który został potem słynnym reżyserem, rzekłem: „Kiedyś łatwiej było wierzyć w Boga. Byli wielcy święci, na przykład św. Franciszek, św. Antoni, św. Jan Bosco, którzy czynili cuda. Dzisiaj nie ma już świętych, nie ma cudów”.

„Nieprawda — odparł Amendola. — W Apulii mieszka jakiś święty braciśzek, który czyni nadzwyczajne rzeczy”.

Podczas Wielkiego Tygodnia nasza trupa przebywała w Bari. Do-

staliśmy dwa dni wolne: czwartek i piątek. „San Giovanni Rotondo musi być gdzieś niedaleko stąd — powiedziałem do Amendoli. Dlaczego nie skorzystać z okazji i nie odwiedzić zakonnika, o którym tyle mi opowiadałeś”.

Wyruszyliśmy w czwartek rano. Klasztor San Giovanni Rotondo leżał w okolicy pustej i ubogiej. Odnaleźliśmy kościół Santa Maria delle Grazie, ale powiedziano nam, że O. Pio nikogo nie przyjmuje gdyż jego rany, krwawiące i bolesne przez cały czas podczas Wielkiego Tygodnia sprawiają mu takie cierpienie, że należy go oszczędzać.

„Ale my jesteśmy aktorami — tłumaczyliśmy jakiemuś kapucynowi, który odsyłał nas z kwitkiem. — Przyjeżdżamy z daleka, mamy tylko te dwa dni wolne, chcemy się z nim zobaczyć”.

Zostaliśmy i zaczęliśmy oczekiwać na O. Pio. Po południu z kościoła wyszedł jakiś zakonnik i

rzekł żałośnie: „Nawet w takie dni nie dacie mi się pomodlić? Czego chcecie?”. „Ojcie, jesteśmy biednymi artystami”. „Wszyscy jesteśmy biedni”. „Chcielibyśmy się wyświadczyć” — dodałem, by usprawiedliwić naszą obecność na klasztornej dziedzińcu. „A więc przygotujcie się, wyświadcę was jutro rano po Mszy św.”.

Tę mszę wspominam jak jakiś koszmarny. Wydawała się nie mieć końca. Musiałem klęczeć kilka godzin, bo inaczej ci z tyłu nie by nie widzieli. Sprawiało mi to straszliwy ból. W końcu nadeszła moja kolej przy konfesjonale O. Pio. Była to dziwna spowiedź, w której spowiednik nie dał mi powiedzieć słowa, tylko sam wymieniał wszystkie moje grzechy. Wiedział o mnie wszystko, absolutnie wszystko. Przyrzekłem mu, że zmienię życie, a on udzielił mi rozgrzeszenia. Nie miałem odwagi, żeby go o cokolwiek poprosić, ale w duszy powtarzałem: „Ojciec po-

móż mi znaleźć pracę blisko domu, choćby pracę magazyniera, ale żeby mógł być razem z moimi dziećmi”.

Wróciłem do Bari, a potem do Rzymu. W Cinecittà rozpoczęły się zdjęcia do filmu „Addio giovinezza”. Wtedy role rozdzielało Ministerstwo Kultury. Do roli Leona kandydowało czterech słynnych aktorów: Nino Besozzi, taki ówczesny Mastroianni, Umberto Melnati, współpracujący z de Sicią i uwielbiany we Włoszech, Paolo Stoppa i Carlo Romano. Ja nie byłem znany w tym środowisku, ale, nie wiadomo dlaczego, rolę tę powierzono w końcu właśnie mnie. To był początek. Od tamtej chwili zagrałem w 106 filmach; stałem się bogaty i sławny. Mogłem mieć dom i rodzinę przy sobie, jak o tym tyle razy marzyłem”.

Ojciec Pio polecił Campaninemu, by zmienił życie, ale aktor nie posłuchał tej rady. Pieniądze i sława oślepiły go. „Prowadziłem życie rozwiązłe, miałem wiele «ciem-

nych» znajomości, nie chodziłem na Mszę św., nie chciało mi się modlić. Jednak cały ten zgiełk, ten luksus jaki mnie otaczał, nie mógł zagłuszyć poczucia winy, tkwiącego gdzieś na dnie serca: Ojciec Pio wysłuchiwał i spełnił moje prośby, a ja sprawiam mu zawód. To było przyczyną, że nie odwiedzałem go.

Taka sytuacja trwała do roku 1949. Byłem wówczas u szczytu powodzenia. Miałem amerykańskie auto, robione na zamówienie. Dziennikarze nazywali mnie „pietruszką kina włoskiego”, bo pojawiałem się, niczym wschodząca nać, w każdym filmie. Nie brakowało mi niczego. Pod względem moralnym jednak byłem pusty i żałośnie smutny. Zazdrościłem ludziom, którzy potrafili zmienić życie.

Pewnego dnia żona powiedziała mi, że odwiedził nas proboszcz, prosząc, abymy poświęcili nasz dom Najświętszemu Sercu Jezusa. Uroczystość miała być połączona z przyjęciem Komunii św. przez całą rodzinę. Nie mogłem natomiast do Komunii św. żyjąc tak, jak żyłem. Z drugiej zaś strony, nie mogłem się wywinąć od uczestnictwa w tej uroczystości. Rankiem 6 stycznia 1949 r. w święto Trzech Króli wstąpiłem do kościoła San Antonio przy via Merulana. Odprawiała się właśnie Msza św., wiele osób czekało na spowiedź. W konfesjonale siedział tłusty, rumiany zakonnik. — Ten to musi lubić zjeść i popić lepiej niż ja — pomyślałem. Nie powiem mu swoich grzechów. W tym momencie dostrzegłem modlącego się u stóp krzyża zakonnika, wychudłego, z twarzą zaznaczoną cierpieniem. — Ten jest bardziej uduchowiony, przed nim mogłbym się utworzyć — pomyślałem. Uduchowiony zakonnik poszedł do konfesjonatu, gdzie siedział grubasek i zajął jego miejsce. Stałem zmieszany, ale szybko się uspokoiłem. Nie mogłem przecież czekać tak długo. Jeszcze nie dokończyłem tej oceny sytuacji, kiedy pierwszy w kolejce mężczyzna odwrócił się i rzekł do mnie: „Proszę niech pan podejdzie”. Sam nie wiem kiedy klękałem już przy konfesjonale.

Po pół godzinie wyszedłem z twarzą zalaną łzami. Czulem się innym człowiekiem. W rodzinie zapanowało wielkie święto.

(Cdn)

IRENA BURCHACKA

„MOLOCH”

Z pisma Warszawskiego Przedsiębiorstwa Artykułami Technicznymi „Elmet” z 16 września 1989 r. do Państwowego Domu Dziecka w Ścinawie:

...z przykrością zawiadamiamy że sytuacja w produkcji pralni parowych, typ MP-50, nie ulega poprawie. Produkowane są one w niemałych ilościach z powodu trudności wytwórczych i surowcowych. Starania, które czynimy od kilku lat o zwiększenie produkcji, nie przynoszą oczekiwanego rezultatu, w związku z czym licząc odbiorców oczekujących na dostawę pralni z każdym rokiem wzrasta. Odbiorcami naszymi są szpitale, domy pomocy dla ludzi chorych itp. I nie możemy w kolejności pominąć zamówień oczekujących Różni, dla których utrzymanie pralni jest również sprawą bardzo pilną. Jednocześnie omawiane pralnie produkowane są na zasadzie przekazania producentowi bebnów zużytych pralni. Jeżeli dom Wasz posiada beben ze starej pralni (...), już nie eksploatowanej, wówczas na zasadzie zwrotu bebnia możecie w kolejności zakupu powyższą pralnię...”

A jeśli nie posiada, bo tego typu pralni nigdy nie miał? Czy oznacza to, że szansa na jej zakup jest tylko w kolejności ale i w ogóle jest zerowa? Dyrektor placów-

ki Tadeusz Oleksyn moeno stoi na ziemi, nie ma żadnych złudzeń. Pralnia oddalała się i nadal oddala z każdym rokiem. Dokładnie — czwartym, bowiem tyle czasu upłynęło od 4 stycznia 1986 r., dnia złożenia zamówienia. Technika korespondencji z „Elmetem” spuchła, a portfel PDD schudł. W tym roku o 2 mln 800 tys. zł. Tyle pochłonęły dwie pralki automatyczne. Te środki mogły być wykorzystane efektywniej. Automaty nie rozwiązują potrzeb największego w regionie, bo na blisko 120 podopiecznych, domu dziecka.

Nawiasem mówiąc, tworzenie tak dużych placówek wydaje się i ze względów wychowawczych i ekonomicznych, nieporozumieniem. Życie wychowanków w dużej zbiorowości już samo w sobie rodzi instytucjonalne formy wychowania w całej okazałości. W budynku o tak dużej kubaturze trudno wytworzyć rodzinną atmosferę przytulności, a kłopoty z utrzymaniem go piętrzą się, remont goni za remontem. I choć legnickie kuratorium rozumie potrzeby placówki, przekazywane środki są niewystarczające. Gdyby nie 6 mln zł ofiarowanych w zeszłym roku przez KGHM, prace trzeba by wstrzymać. A tak, bez przesto-

jów, w całym budynku wymieniono wypaczone, zespolone okna, wreszcie woda nie będzie się lala do pomieszczeń. Łazienki wyłożono kafelkami nie tylko ze względów estetycznych, ale i funkcjonalnych. Przed szefostwem domu kolejny problem: elewacji budynku i stolarki w jego wnętrzu. Prawdę mówiąc przydałby się stolarz, choćby na pół etatu. Mimo stałego uzupełniania (w zeszłym roku z ofiarowanych placówce środków kupiono dwa komplety mebli), odnawiania, wyposażenie domu wymaga nieustannych napraw. Niestety, wynagrodzenie, jakie placówka może zaoferować nie zachęca do podjęcia w niej pracy. Może więc znajdą się zakłady, które pomogą? Będą sukcesywnie zabierały do naprawy po 3-4 dziecięce tapeczanki?

Oczywiście własnym transportem, bo PDD ma jedynie mikrobus, który pełni rolę samochodu dostawczego. Gdyby mieć dodatkowo mniejszy, bardziej ekonomiczny na dalszych trasach... A co robić, gdy jedyny pojazd popsuje się? Jak dowieźć rano chleb, mleko... Dzieci podpowiadają, że marzą o autokarze, niedużym osinobusie. Mogłoby częściej wyjeżdżać do teatru, na so-

botnio-niedzielne wycieczki do lasu, wakacyjne biwaki... Zastępca dyrektora, p. Wanda Bryła przyznaje, że dąży do możliwości szerszego uczestniczenia dzieci w życiu kulturalnym. Wyprawy autobusem na dalsze trasy z 30-40-osobową grupą są męczące i dla dzieci, i dla kadry.

Jednak największym problemem, przed którym staje rokrocznie PDD jest zorganizowanie podopiecznym wypoczynku letniego dla ok. 40-50 wychowanków. Już niemal tradycyjnie placówka zwraca się do zaprzyjaźnionych zakładów z prośbą o przydzielenie 1-2 miejsc bezpłatnych. W zeszłym roku było ich 13 (w tym 3 z opiekuńczego w pełnym tego słowa znaczeniu ZRG w Lubinie). Czy nie można by prościej? Może zakładom KGHM udałoby się załatwić tę kwestię kompleksowo?

Czy w tym roku, w obliczu nieubłaganych praw ekonomicznych wystarczy życzliwości? Pozostaje wierzyć, że tak. W końcu w interesie całego społeczeństwa leży, by spłacić ono dług wobec tych dzieci. W dorosłym życiu docenią to...

HANNA GŁOWACKA

SPOTKANIE Z TEMIDA

Coraz częściej ludzie skarżą się, że stracili poczucie bezpieczeństwa — i to nie tylko na ulicach, o zmroku, ale i we własnych domach i to w jasny dzień. Całą odpowiedzialnością za taką sytuację obciąża się milicję, momentami nawet podejrzewając ją o bojkot i wietrząc frustrację związaną z reorganizacją resortu MSW.

Z kolei milicja mówi o własnych niedoborach kadrowych i udowadnia statystykami wzrost przestępczości, przy czym ów wzrost (nawet jeśli jest on wyolbrzymiony statystyczną niedoskonałością) towarzyszy normalnie każdej — nawet łagodnie przebiegającej — rewolucji. Także i naszej — radykalnie przecież zmieniającej ustrój.

Do owej frustracji, kadrowych niedoborów i rewolucyjnej fali należałoby jednak dodać jeszcze jedną rzecz: lekkomyślność i nieostrożność — czynników wręcz prowokujących do powstania — jak mówią prawnicy — działalności przestępczej.

Oto niewielka uliczka na przedmieściu miasteczka P. Jest bardzo późny wieczór. Z któregoś domu — rudery zamieszkałej tylko przez rodzinę pokątnie handlującą alkoholem, wylacza się powoli czterech mężczyzn. Mają po trzydzieści parę lat i legitymują się życiorysami niebieskich ptaków. Nie spieszy się im nigdzie — najchętniej ruszyliby „w tango”. Możliwości jednak są mizerne. Miej-

scową „Centralną” właśnie, zamykają, więc?

I wtedy w perspektywie uliczki pojawia się dziewczyna. Obok niej biegnie małeńki psiak. Poza tą czwórką i tą dziewczyną — jak okiem sięgnąć — nikogo. Mężczyźni trącają się lokciami. „Ale będzie zabawa!”. Po chwili są już przy dziewczynie. „Pójdziemy razem, kochanie?”. Kiedy, odmawia, dwóch chwytają ją za ręce, trzeci

k który go trzyma tuż przy jej twarzy, potrafi go użyć. Powoli zdejmują więc kurtkę. Resztę ściąga z niej napastnik... Tamci tymczasem pokrzykują za uchylonymi drzwiami: „Szybko kończ, bo my też chcemy...”. Potem wchodzi. Śmiejąc się. Nagą dziewczynę obmacują lekko spojrzenia i lekko ręce...

Nie mają zamiaru wypuścić jej po tej „zabawie” tak szybko. Trzech odchodzi. Jeden zostaje na straży. Ma przetrzymać ją do rana, pilnować, żeby nie uciekła. Wychodząc zagrożą jeszcze, że je-

NOCNY SPACER

bierze psiaka pod pachę. Już nie pytają o nic, już nie udają dobrze wychowanych. Mówią ostro: „Pójdziemy razem! I to bez gadania!” Dziewczyna wyrwa się. „A cóż to?! Panienska niegrzeczna?! Chce, żeby ją zalać?!” Bo zaraz nóż pójdzie w ruch!

Idą prosto do rudery, z której wyszli kilka minut wcześniej. Wchodzą na samą górę, do opuszczonego, zrujnowanego mieszkania. Trzech zostaje w przedpokoju. Prowadzą wchodzi z dziewczyną do pokoju. „Rozbieraj się!” — pada rozkaz. „Nie!” — dziewczyna śmieje się, a może raczej ten grymas złościwości przypomina dziewczynie ironiczny uśmiech. Może zresztą roją się jej te grymasy ze zwykłego ludzkiego strachu, bo nagle widzi przed sobą — czyżby nóż kuchenny i słyży, że ten,

śli dziewczyna zawiadomi milicję, to pobija...

Tkwi skulona w kącie pokoju do świąt. Dopiero wtedy „opiekun” pozwala jej wyjść. Dopiero wtedy może wrócić do domu. Z placem opowiada o wszystkim matce.

Na szczęście ma dobrą pamięć, a podane przez nią rysopisy napastników są na tyle dokładne, że dwóch z nich bardzo szybko znajduje się pod opieką organów ścigania. Na ślad pozostałej dwójki nie trafiono jednak do dzisiaj...

Tak więc przed sądem staną tylko Mirosław Z. i Robert M.

Pierwszy ma 36 lat i jest kawalerem. Do tej pory nie zdążył wyuczyć się jakiegokolwiek zawodu. I nie dziwnego, skoro — czas — miał nadzwyczaj zajęty odsiadaniem kolejnych wyroków sądowych. W sumie ma ich na koncie kilkanaś-

cie, a ostatni — dwuletni właśnie skończył odsiadywać.

Jego kumpel od kieliszka — Robert M. jest starszy o dwa lata. Zdążył się ożenić i rozwieść z żoną, ale nie zdążył popracować i niezmiennie jest na etapie poszukiwania zajęcia. Na razie utrzymywany jest przez brata... On także odarł się już o wymiar sprawiedliwości, tyle, że zaczął o wiele wcześniej niż Mirosław Z. — już jako wyrostek zasłużył na zakład poprawczy...

Oczywiście żaden z nich nie przyznał się do uprowadzenia dziewczyny. Każdy z nich zaprzecza natomiast solennie o własnej niewinności i przekonuje, że dziewczyna poszła z nimi dobrowolnie. „Sama szła spokojnie. Nikt jej nie zmuszał i nie groził” — mówią zgodnie. I ta zgoda wcale nie dziwi. Pielęgniują ją od kilku lat, a dokładnie od czasu wspólnego pobytu w jednym z zakładów karnych...

O tym czy nadal będą wiedli wspólny — w pewnym sensie — żywot, a także, o tym jak długo to potrwa, zadecyduje w najbliższym czasie sąd.

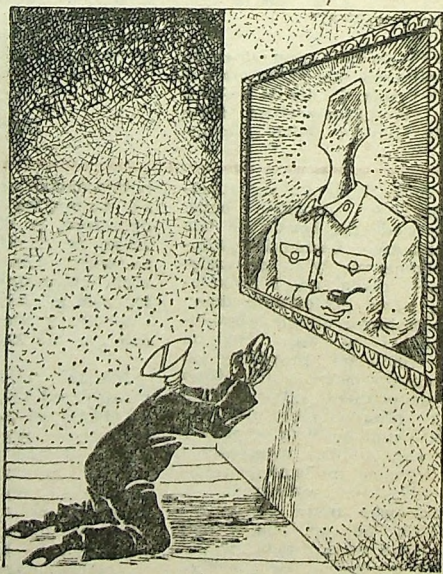
Być może dzielnicą, w której uprowadzono dziewczynę milicja interesuje się teraz częściej i skuteczniej — bez względu na jakiekolwiek frustracje i braki kadrowe.

Dziewczyna zrezygnowała — raz na zawsze zresztą — z dalekich samotnych wieczornych spacerów. Może aż do przesydy dmucha teraz na zimne. Taką właśnie ostrożność warto zresztą zalecić wszystkim dziewczynom i to nie tylko na wieczorne godziny, ale na każdą porę dnia...

ANNA BORSKA

Rozpoczynamy dzisiaj druk fragmentów książki Jurija Boriowa — pisarza i filozofa — pt. „Prywatne życie Stalina” *). Jest to zbiór opowieści, relacji i anegdot zbieranych przez prawie pół wieku, a przekazywali je ludzie, którzy mieli bezpośredni lub pośredni związek z krwawym generalissimusem. Kiedyś za opowiadanie podobnych „żartów” groziło skrócenie o głowę...

PRYWATNE ŻYCIE STALINA



KRÓTKIE CHARAKTERYSTYKI

Szlochów o Stalinie: Chodzi, uśmiecha się, a czy jak u tygrysa.

Troicki: Stalin — to genialna przeciętność.

Bucharin nazwał Stalina Czynnikiem, który przeczytał Marksa.

Krestinski: Wiele nieszczęść przyniesie ten człowiek o tygrysiach oczach.

NAZWISKA, PSEUDONIMY PRZEZWISKA

Nazwisko rodowe — Dżugaszwili.

Pseudonim literacki młodego Stalina — Soso.

Wśród Gruzinów, przyjaciół młodości — Soso.

Wśród Gruzinów, członków partii, w okresie rewolucji — Koba.

Partyjne przezwisko, pseudonim i w końcu nazwisko oficjalne — Stalin.

Wśród opozycji — Nieokiełznany Wissarionycz.

Wśród inteligencji lat trzydziestych i pięćdziesiątych — Włodarz, a ironicznie — Nasz ojciec rodzony.

Wśród żydowskiej inteligencji — Balabust (wielki naczelnik, surowy gospodarz).

Wśród wartowników i agentów ochrony osobistej — Dziobaty.

Wśród więźniów — Wasaty.

W środowisku artystycznym — Was.

Wśród wojskowych — Naczelný.

Wśród partyjnej burokracji — Główny, Generalny, Szef.

W NKWD — Iwan Wasiliewicz (Groźny).

Angielscy i amerykańscy dyplomaci i dziennikarze nazywali go wujaszkiem Joe.

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY

Stalin był niskiego wzrostu. Kiedy stał na trybunie Mauzoleum Lenina, stawiano mu pod nogi mały taboret, by mógł dorównać innym. Mali ludzie często cierpią na kompleks niższości i ciągle żądają potwierdzenia własnej wartości. Na twarzy miał ślady po ospie (ochrona nazywała go Dziobatym). Górna warga wpadnięta, a dolna wysunięta do przodu. W ostatnich dwóch latach cierpiał po wylewie na niedowład jednej ręki.

Irytacja przejawiała się u Stalina w ten sposób, że podczas przerw w rozmowie chodził szybciej niż zwykle. Chodził, nie podnosząc głowy.

PORTRET PSYCHOLOGICZNY

Stalin był nieufny. Czujność, do której nieustannie wzywał naród, przekształciła się u niego w podejrzliwość. Jedyne informacje, które przyjmował bez sprawdzania — to informacje oczerniające innych. I im bliżej znał człowieka, tym bardziej wiarygodną wydawała mu się negatywna informacja o nim.

Stalin mówił: Ponieważ władza jest w moich rękach ja wystawiam ludziom oceny. Cierpliwie, z maniacką konsekwencją, z wola, która przerodziła się w fanatyczny upór zmierzal do swojego celu. Niszczył ludzi, szedł po tru-

pach. Niepotrzebni byli mu przyjaciele, ni doradcy, potrzebował tylko wykonawców swych poleceń. Nawet najbliżsi współpracownicy byli niewolniczo podporządkowani jego woli.

Reprezentując niezbyt wysoką kulturę, Stalin nie lubił inteligencji. Luminarzami nauki byli dla niego Stachanow, Papanin, Łysenko, a prawdziwych geniuszy, jak Wawilow czy Florenski — uważał za pseudouczonych. Jego poglądy na społeczeństwo można określić jako feudalno-biurokratyczne. Mieszkańcy stalinowskiego imperium byli dla jego władcy chłopami pańszczyźnianymi, kółeczkami wielkiego mechanizmu państwowego. Jak każdy feudal, uważał, że ma prawo dysponować życiem swoich poddanych.

Uboga wiedza przyswojona w trakcie krótkotrwałej nauki, skąpej lektur i obcowania z mniej lub bardziej kulturalnymi ludźmi, skostniała w jego umyśle i przybrała charakter niepodważalnych dogmatów. Rozważania jego są logiczne, ale jest to logika czysto formalna, nie ogarniająca życia w całym jego bogactwie. Nieprzypadkowo pod koniec lat czterdziestych Stalin kazał wznowić przedrewolucyjny podręcznik logiki formalnej. Prymitywna myśl Stalina, tkwiąca korzeniami w kaznodziejskiej tradycji, bliska była nastrojom i odczuciom mas. Ulatniało to Stalinowi wspinać się na piedestał przywódcy narodu. Jego umysł niezbyt rozwinięty przez teoretyczną wiedzę, ale za to przenikliwy, wspomaga silna wola, cierpliwość i spryt połączony z intrygantwem.

Stalin był pamiętliwy. Zwracał uwagę na stosunek innych ludzi do siebie i brał to pod uwagę przy obsadzaniu stanowisk. Pamięliwość przeradzała się w mściwość, a czujność w podejrzliwość i nieufność.

(c.d.n.)

*) Jurij Boriow „Prywatne życie Stalina”, Oficyna Literatów „R6” Warszawa, 1989.

DYREKTOR GENERALNY

KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48

OGLASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA

Zakładu Budowy Kopalń w Lubinie.

Osoby ubiegające się o stanowisko dyrektora powinny spełniać następujące wymagania:

- wykształcenie wyższe górnicze,
- posiadana znajomość co najmniej jednego języka zachodnioeuropejskiego,
- preferowany wiek do 45 lat,
- predyspozycje do kierowania zespołami pracowniczymi,
- staż pracy na kierowniczym stanowisku, minimum 4 lata,
- gotowość poddania się sprawdzianom wiedzy i badaniom cech i umiejętności kierowniczych.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

- dyplom ukończenia studiów wyższych,
- umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- kwestionariusz osobowy wraz z fotografią,
- życiorys,
- opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
- oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych KGHM w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie nr 48, II piętro, pokój nr 44, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa w składzie określonym w „Zasadach przeprowadzania konkursu na stanowisko dyrektora” w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

Termin zakończenia postępowania konkursowego określa się na dzień 30 kwietnia 1990 roku.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr. telefonu Lubin — 44-12-20 lub 44-12-21.

DYREKTOR GENERALNY

KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48

OGLASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA

Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach.

Osoby ubiegające się o stanowisko dyrektora powinny spełniać następujące wymagania:

- wykształcenie wyższe techniczne,
- posiadana znajomość co najmniej jednego języka zachodnioeuropejskiego,
- preferowany wiek do 45 lat,
- predyspozycje do kierowania zespołami pracowniczymi,
- staż pracy na kierowniczym stanowisku, minimum 4 lata,
- gotowość poddania się sprawdzianom wiedzy i badaniom cech i umiejętności kierowniczych.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

- dyplom ukończenia studiów wyższych,
- umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- kwestionariusz osobowy wraz z fotografią,
- życiorys,
- opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
- oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych KGHM w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie nr 48, II piętro, pokój nr 44, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa w składzie określonym w „Zasadach przeprowadzania konkursu na stanowisko dyrektora” w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

Termin zakończenia postępowania konkursowego określa się na dzień 30 kwietnia 1990 roku.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr. telefonu Lubin — 44-12-20 lub 44-12-21.

DYREKTOR GENERALNY

KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48

OGLASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA

Zakładów Górniczych „Sieroszowice”
w Kazimierzowie, poczta Polkowice.

Osoby ubiegające się o stanowisko dyrektora powinny spełniać następujące wymagania:

- wykształcenie wyższe górnicze,
- posiadana znajomość co najmniej jednego języka zachodnioeuropejskiego,
- preferowany wiek do 45 lat,
- predyspozycje do kierowania zespołami pracowniczymi,
- staż pracy na kierowniczym stanowisku, minimum 4 lata,
- gotowość poddania się sprawdzianom wiedzy i badaniom cech i umiejętności kierowniczych.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

- dyplom ukończenia studiów wyższych,
- umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- kwestionariusz osobowy wraz z fotografią,
- życiorys,
- opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
- oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych KGHM w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie nr 48, II piętro, pokój nr 44, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa w składzie określonym w „Zasadach przeprowadzania konkursu na stanowisko dyrektora” w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

Termin zakończenia postępowania konkursowego określa się na dzień 30 kwietnia 1990 roku.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr. telefonu Lubin — 44-12-20 lub 44-12-21.

**NACZELNIK MIASTA I GMINY
POLKOWICE****INFORMUJE,**

że w terminie do 31 III 1990 r.

**PRZYJMOWANE BĘDĄ ZGŁOSZENIA
ZAINTERESOWANYCH BUDOWĄ**

w rejonie ulic: Rynku, Kilińskiego i Browarnej
w Polkowicach.

Według opracowanego wstępnego studium chłonności terenu istnieje możliwość wydzielania:

- 11 działek pod zabudowę usługową z częścią mieszkalną;
- 11 działek pod zabudowę usługową
- oraz 7 działek pod budownictwo jednorodzinne.

Blizsze informacje na temat możliwości inwestowania w kwartale wschodnim Rynku i planowanego zagospodarowania powyższego obszaru można uzyskać w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Budownictwa tutejszego urzędu (Rynek 1, pokój 108, telefon 45-14-19, w godz. 8—14).

Po zebraniu i przeanalizowaniu zgłoszeń wszyscy potencjalni inwestorzy zostaną poinformowani pisemnie o sposobie i zasadach udostępnienia terenu, w terminie do 30 IV 1990 r.

KRÓTKO

PIŁKARSKA ODSŁONA

W najbliższą sobotę i niedzielę startuje piłkarska I i II liga.

Zagłębie jedzie do Poznania, gdzie w sobotę o godz. 16.30 zmierzy się z Lechem. Jesienią lubiński beniaminek pokonał kolejarzy 2:0. Liczymy, że równie dobrze wypadnie i tym razem.

Zespół trenera Swierka — wydaje się — jest dobrze przygotowany do wiosennej rundy. Ostatnie dwa sparingowe mecze lubinianie rozegrali w Wałbrzychu. Wygrali z Zagłębiem 3:2, a bramki strzelili Godlewski dwie i Machaj. Natomiast z Górnikami remisowali 1:1. Gola dla Lubina uzbyskał Kujawa.

Legnicka Miedź wybiera się do stolicy. Mamy nadzieję, że legniczanie zrewanżują się za jesienią

porażkę na własnych śmietnach 0:3.

PORAZKA W ZABRZU

Nie udało się eskapada lubińskich bokserów do Zabrze. Zagłębie, osłabione brakiem Wardały, Zgierskiego, Misiaka i Zarenkiewicza, przegrało z beniaminkiem ekstraklasy — Walką 7:13. Gospodarze już przed meczem prowadzili 4:0, gdyż lubinianie oddali w wagach lekkiej i ciężkiej punkty walkowerem. Oto wyniki walk (na pierwszych miejscach goście): Oczerkiewicz — Jendrysiak 0:3, Kłis — Ciba 0:3, Rudzki — Krajewski 2:1, Kret przegrał z Więckiem w I rundzie rsc, Treczyński — Grajewski 3:0, Bartczak wygrał ze Strugałą w II rundzie rsc, Swiderski — Zychlewicz 0:3, Strzechowski zremisował z Gadziejewskim.

Zagłębie spadło w tabeli na 6 miejsce.

Występująca w II lidze Miedź Legnica podejmowała na swoim ringu GKS Katowice i wygrała 16:4, dzięki czemu objęła prowadzenie w swojej grupie.

oraz bez formalnego wniosku samych zainteresowanych nie świadczą na ich rzecz pomocy finansowej, a nawet upominków czy życzeń.

Sprawa jest jednak bardziej złożona. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wdowy mają moralne prawo oczekiwać zainteresowania przez kopalnię ich losem. Jednak nie można zapominać i o tym, że zakłady, nawet przy największym zaangażowaniu, nie są w stanie tego moralnego obowiązku spełnić. Nie przez niechęć lub lekceważenie doli wdów, ale z zupełnie innych względów. Zakłady nie prowadzą tego rodzaju ewidencji. Wielu byłych pracowników po odejściu na rentę lub emeryturę przerywa poprzedni kontakt z zakładem, zmienia miejsce zamieszkania, nie mówiąc już o tym, że rodziny nie informują nas zawsze o zgonach.

Świadczenie tylko usług socjalno-bytowych na rzecz blisko 1200 rencistów i emerytów oraz członków ich rodzin (na zasadach równych z pracownikami) angażuje kilka osób zarówno w administracji zakładów, jak i organizacjach związkowych. I ten zakres działalności wyczerpuje nasze możliwości.

Jednocześnie wyjaśniamy, że każda wdowa po naszym pracowniku, która zwróci się do nas o pomoc i takiej pomocy rzeczywiście potrzebuje — może na nią liczyć.

Przepraszamy za opóźnienie w udzieleniu odpowiedzi.

Z poważaniem
Z-ca dyrektora
ds. pracowniczych
mgr JACEK SOBOTKO

MIEJSKI
OŚRODEK KULTURY
w Głogowie
WYNAJMIE
POMIESZCZENIA

na działalność
gospodarczą.

Tel. 334-015.

LISTY

PRZEPRASZAMY

Informujemy, że z przedstawionymi słowami krytyki skierowanymi pod adresem działalności naszego sklepu przy ul. Grabowej w Lubinie z ubolewaniem lecz w pełni się zgadzamy.

Otwarcie tej placówki jako sklepu firmowego Zakładu Handlowo-Produkcyjnego „ZAKMAT” w Polkowicach miało na celu wzbogacenie oferty handlowej i poprawę zaopatrzenia w poszukiwane towary, nie tylko na książeczki z hasłem „Górniki”. Zamierzenie w tej części udało się, na co zwróciła uwagę również Federacja Konsumentów. W działalności handlu detalicznego stawiamy dopiero pierwsze kroki, nie unikaliśmy więc wielu błędów, w tym również tych opisanych w wyżej cytowanym piśmie.

Pragnę więc gorąco przeprosić tych wszystkich, którzy w naszym sklepie w Lubinie spotkali się z przypadkami niewłaściwej obsługi lub zachowania się personelu sklepowego wobec P.T. Klientów. Pragnę również zwrócić uwagę, iż zaopatrzenie w/w placówki w atrakcyjne towary, po atrakcyjnych cenach, było niezmiennie od dnia jej otwarcia, co budziło nie tylko duże zainteresowanie ale też emocje wśród części P.T. Klientów. Przykładem może tu być sprzedaż 22 grudnia 1989 roku telewizorów kolorowych, efektem czego była wybita szyba w drzwiach wejściowych i pięciokrotna interwencja funkcjonariuszy MO.

Państwa krytyczne uwagi pod adresem działalności placówki zostaną we właściwy sposób wykorzystane dla uniknięcia tego typu przypadków w przyszłości. Przepraszając raz jeszcze P.T. Klientów za niedociągnięcia w pracy naszych placówek w Polkowicach i Lubinie zapraszamy i życzymy udanych zakupów w nowym roku 1990.

Z-ca dyrektora
ds. ekonomicznych
mgr KRZYSZTOF KRÓL

„ZABRAKŁO PAMIĘCI”

W odpowiedzi na notatkę pod powyższym tytułem wyjaśniamy: ZG „Rudna” nie zaprasza na swoje okolicznościowe uroczystości wdów po zmarłych pracownikach

PROFESJONALNE DRUKARKI KOMPUTEROWE

„HEAVY DUTY”

igłowe, wierszowe i laserowe renomowanej firmy zachodnioniemieckiej

MANNESMANN
TALLY

oferuje autoryzowany dystrybutor

SUPRA Sp. z o.o., 60-325 Poznań, ul. Trybunalska 54,
tel.: 67-43-92, tlx: 41 29 66, fax: 23 64 98.

MIĘDZYAKŁADOWY KLUB SPORTOWY

ZAGŁĘBIE LUBIN

INFORMUJE
ZAINTERESOWANYCH,

że przyjmuje:

zlecenia na reklamy jednorazowe i kampanie reklamowe,
wyświetlane podczas meczów pierwszoligowych w sezonie wiosna 1990,
na tablicy elektronicznej.

P O L E C A M Y NASZE USŁUGI.

Proszę do nas pisać, teleksować i telefonować: MKS Zagłębie Lubin, dział organizacyjny i reklamy, 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie, GOS, telefony: 478-526, 478-540; telex 78-2594 i telefax 478-409.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

w Lubinie, ul. 1 Maja 13

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

MIESZKANIA WŁASNOŚCIOWE W LUBINIE:

- 1) ul. Kilińskiego 23/2 — pow. użytk. 37,2 m kw., M-2; wartość mieszkania — 15 252 000 zł,
- 2) ul. Odrodzenia 7d/16 — pow. użytk. 37,0 m kw., M-2; wartość mieszkania — 14 245 000 zł,
- 3) ul. Krasickiego 10/19 — pow. użytk. 35,4 m kw., M-2 — wartość mieszkania — 13 806 000 złotych,
- 4) ul. Zawadzkiego 62/14 — pow. użytk. 26,1 m kw., M-2; wartość mieszkania — 10 831 500 zł,
- 5) ul. Skłodowskiej 21b/20 — pow. użytk. 54,4 m kw., M-3; wartość mieszkania — 21 488 000 zł.

OFERTY przyjmujemy w ciągu 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

PIERWSZENSTWO w nabyciu mieszkania mają członkowie spółdzielni, następnie pozostałe osoby nie posiadające żadnej nieruchomości w postaci domu, działki budowlanej itp.

TV

CZWARTEK - 1 III 1990 R.
 9.25 „Policjanci z Miami” (18) - serial USA.
 16.25 „Kwant” oraz „Ordy”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Militar - obronność - nowoczesność.
 17.55 Poranek 2000.
 18.25 Magazyn katolicki.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Interpolacje (1).
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Policjanci z Miami” (18) - serial USA.
 20.55 Interpolacje (2).
 21.35 Sport.
 21.45 „Pegaz”.
 22.30 Wiadomości wieczorne.
 22.45 Studio zamknięte - Mity polskie.

PROGRAM II

17.30 Psychostudio.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Program na życzenie.
 18.50 „Szkolenie związkowe” - reportaż.
 19.45 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Rok 1984” - film fab. prod. ang. (adaptacja powieści George'a Orwell).
 22.35 Komentarz dnia.
 23.40 Relacja z obrad Senatu.

PIĄTEK - 2 III 1990 R.

9.25 „Sławne historie zbrojeckie” (4) serial TV CSRS.
 16.25 „Rabbit”.
 16.50 „Okienko Pankracego”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Raport.
 17.55 „Pogodny karykaturzysta” - film dok. o Gwidonie Miklaszewskim.
 18.30 Rzeczpospolita samorządna.
 18.50 Weekend w „Jedynce”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz”.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Akademia Filmowa: „Królewska faworyta” - film prod. USA.
 21.20 Sport.
 21.30 W kinie i na ekranie.
 21.50 Rzeczpospolita samorządna - sejmik, cz. I.
 22.50 Wiadomości wieczorne.
 23.10 Rzeczpospolita samorządna - sejmik, cz. II.

PROGRAM II

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 „O czym się mówi”.
 18.45 „Obrazy na lodzie” - Brian Boltano show.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 „Piątek”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Czas obywatelski”, cz. I - film fab. prod. włoskiej.
 22.30 Komentarz dnia.

23.25 Ekspres gospodarczy.
SOBOTA - 3 III 1990 R.
 9.00 „Drops” oraz „Heidi” (3) - serial RFN.
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.40 „Azjatycka mozaika” (5) - serial dok.
 11.10 Poligon.
 11.40 Z Polski rodem.
 12.10 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.40 Telewizyjny Teatr Prozy - Wil Lipatow: „Wielki Sherlock Holmes”, reż. Andrzej Ziarski.
 14.00 „Być reporterem”.
 14.25 Filmy o miłości: „Pingwin” - film prod. pol., reż. Jerzy Stefan Stawiński.
 16.00 „Rewizja nadzwyczajna” - losy generała Okulickiego.
 16.30 Studio sport.
 17.15 Teleexpress.
 18.45 „Chcemy tańczyć” - rep.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Sobotni scans filmowy: „Tyłko bez paniki” - komedia franc.
 21.40 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.30 Tydzień w polityce.
 22.40 „High life” - pr. rozr.
 23.25 Telegazeta.

PROGRAM II

23.35 Kino sensacji: „Incident” - dramat spol.-obycz. USA.
 13.35 Relacja z obrad Senatu.
 14.15 Bariery.
 14.40 Co to jest czas?
 14.45 „Okavango” - klejnot Kalaharu - serial dok. ang.
 16.15 Spektakl.
 16.30 Zegary biologiczne.
 15.40 Spotkanie z Maciejem Ilowiczem.
 15.55 Czas w sztuce.
 16.00 Elksir młodości.
 16.10 Sławne zegary.
 16.20 Meandry architektury.
 16.40 Powitanie.
 16.45 Piosenka w teatrze.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 „Wielka gra”.
 19.30 „Rytm zwykłych dni” - rep.
 20.00 Nadzwyczajny koncert Orkiestry i Choru PRITV w Krakowie w kościele św. Anny na rzecz Funduszu Dada Narodowego.
 21.00 „Dwa + 2” - drugi obieg w II programie.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Znowu w Brideshead” (9) - serial ang.
 22.40 „Alfabet Kisiela”.

NIEDZIELA - 4 III 1990 R.

9.00 „Teleranek” oraz „Emil z Lonbergi” (3) - serial szw.
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (2) - serial przyrod.
 11.05 Kraja miastem.
 11.25 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.10 „Tęczywa music-box” - „Artyści dla Rzeczpospolitej”.
 13.55 „Morze” - magazyn.
 14.15 „Śpiewać każdy może” - pr. rozr.
 14.45 „Świat umykający”.
 15.15 „Antena”.
 15.35 „Panna dziedziczka” - serial braz.

17.15 Teleexpress.
 17.30 Studio sport.
 19.00 Wieczorynka.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Północ - Południe” (3) - serial USA.
 21.40 7 dni - świat.
 22.10 Sportowa niedziela.
 22.50 Portrety - film dok. Stefana Szlachetcy.
 23.35 Telegazeta.

PROGRAM II

8.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 8.55 Film dla niesłyszących: „Północ - Południe” (3) serial USA.
 10.30 Magazyn lotniczy.
 11.00 Lokalny koncert życzeń.
 11.25 Jutro poniedziałek.
 11.55 Powitanie.
 12.00 Polska Kronika Filmowa.
 12.10 „Kane i Abel” (2) - serial USA.
 13.00 100 pytań do...
 13.40 Maciej Niesiołowski - Z batutą i z humorem.
 13.55 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (1) - serial USA.
 14.45 „Polacy”.
 15.30 Podróż w czasie i przestrzeni.
 16.20 Biografie: „George Orwell” (1 cz.) - film dok. ang.
 17.30 Blżej świata.
 19.00 Wydarzenie tygodnia.
 19.30 Galeria „Dwójki”.
 20.00 Studio sport.
 21.00 „Łazienki królewskie w Warszawie” (1).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Kane i Abel” (2) - serial USA.
 22.30 Akademia wiersza.

PNIEDZIAŁEK - 5 III 1990 R.

16.25 „Luz” - pr. nastolatów.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 17.55 Wędrowni dalekie i bliskie.
 18.35 „Spór o pałac” - rep.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Teatr telewizyjny - Sławomir Mrożek: „Indyk”, reż. Maciej Wojtyłko.
 21.35 Kontrapunkt.
 22.05 Sport.
 22.45 Wiadomości wieczorne.
 23.05 Język francuski (4).

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki”.
 17.45 Ojczyzna - polszczyzna - „W tak zwanym międzyczasie”.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 „Zmagania o Polskę” (9) - „Państwo robotnicze” - serial ang.
 19.30 „Nasz laureat”.
 20.00 Auto Molo Fan Klub.
 20.30 Osadnicy sami.
 21.15 Rozmowy o cierpieniu.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Heimat” (8) - serial USA.
 23.30 Komentarz dnia.

WTOREK - 6 III 1990 R.

9.25 „Kir Royal - Z życia reportera kroniki towarzyskiej” (6 - ost.) - serial RFN.
 16.25 „Tik-Tak”.
 16.50 Kino Tik-Taka: „Opowieści byczka”.

17.15 Teleexpress.
 17.30 Spożyczenia.
 17.55 Klinika zdrowego człowieka.
 18.45 „System”.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Plus - minus.
 19.30 Wiadomości.
 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem.
 20.15 „Kir Royal - Z życia reportera kroniki towarzyskiej” (6 - ost.) - serial RFN.
 21.15 Lisy o gospodarce.
 21.50 Sport.
 22.30 Wiadomości wieczorne.
 22.45 Kinomania.

PROGRAM II

17.30 Klub ludzi z przeszłością.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium św. Krzyża w Mogile.
 18.50 „997” - wielka miłość (c.d.).
 19.30 Studio sport.
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio im. K. Irzykowskiego: „Przewodnik” - film prod. pol., reż. Tomasz Żygadło, wyk.: Piotr Skrzynecki i zespół „Piwnicy pod Baranami”.

ŚRODA - 7 III - 1990 R.

9.25 „Wykładać wirus N” - film fab. CSRS.
 16.25 „Latający Holender”.
 16.50 „Cojak”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gry wojenne.
 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
 18.15 Dawniej niż wczoraj.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Obok nas - punkt zwrotny” - rep.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Sport.
 21.00 „Szczęście, strzeżcie nas, poetów” - Bulat Okudźawa.
 22.20 Program public.
 22.40 Wiadomości wieczorne.
 23.00 Język angielski (20).

PROGRAM II

17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Magazyn „102”.
 19.00 „Marc i Sophie” (2) - serial fr.
 19.30 „Maroko” - program dok.
 20.00 Czarne na białym.
 20.40 Przegląd muzyczny.
 21.00 „Ze wszystkich stron” - rep.
 21.30 Panorama dnia.
 21.55 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Kruka” (5 - ost.) - serial RFN.
 22.55 Telewizja nocą.
 23.40 Komentarz dnia.
 23.45 Ekspres gospodarczy (powt.).

OGŁOSZENIA

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin i tapicerki, tel. 422-904. 3154-g

HOROSKOP

BARAN (21 III-18 IV). W pracy zapalisz się do nowego projektu rokującego duże profity. W życiu osobistym docenisz wyjątkowe walory partnera. Renesans uczuć? Finanse w normie.

BYK (19 IV-20 V). Ważne i trudne dni. Walka w obronie własnych racji, własnej pozycji. Będą też nowe, interesujące przedsięwzięcia i ożywiona działalność. Nowa znajomość okaże się wyjątkowo interesująca.

BLIŹNIĘTA (21 V-22 VI). Spokojne dni. W pracy wszystko na swoim miejscu, rutynowe działania. Natomiast w domu twoja pomoc i obecność będą niezbędne przy nowych inwestycjach, zakupach. Niewykluczone pewne kłopoty w finansach.

RAK (23 VI-22 VII). Wiele ruchów męczących, pozorowanych na niwie zawodowej. Tracisz właściwą skalę wartości. Warto zastanowić się nad dalszymi działaniami. W sferze życia osobistego wielkie, radosne niespodzianki.

LEW (23 VII-22 VIII). Byłoby o wiele lepiej, gdybyś tak bardzo nie bronił się przed zadaniami wykraczającymi poza ścisły zakres twoich obowiązków. To może przynieść wiele korzyści! W życiu osobistym - powikłania.

PANNA (23 VIII-22 IX). Nie najlepsza sytuacja w pracy, główny nurt wydarzeń wymyka się spod kontroli, weź się w garść! W życiu osobistym - ruch. Zaprosze-

ni i niezapowiedziani goście, wiele rozmów.

WAGA (23 IX-22 X). Przejściowe komplikacje i seria kontrolerskich kroków w pracy. Bliska osoba sprawia kłopoty i wymyka się spod kontroli. Natomiast w życiu osobistym barwne przeżycia i dobre układy. Finanse w normie.

SKORPION (23 X-22 XI). Zawrotne tempo w pracy i nieprzewidziane komplikacje. Jesteś wierny sobie, ale czasami stwarzasz konfliktowe sytuacje. Panuj nad emocjami! Zapowiada się intrygujące spotkanie towarzyskie.

STRZELEC (23 XI-21 XII). Nowy impuls do działań na gruncie zawodowym, ale chwilami nie starcza ci wyobraźni. Odejdź się od drobiazgów i zajmij konkretami. W sprawach serca - wdasz się w niebezpieczną grę. Zastanów się, czy warto...

KOZIOROŻEC (22 XII-20 I). Dobre, koleżeńskie układy w pracy będą pomocne w nawale zajęć zawodowych. W domu rozsądne, pojednawcze działania i dobry nastrój. Zapowiada się ożywione życie towarzyskie.

WODNIK (21 I-18 II). W pracy brawurowe inicjatywy i szerokie pole do działania oraz nowe, korzystne kontakty. W sprawach osobistych intrygujące doświadczenia, niekonwencjonalne sytuacje. Dobre finanse.

RYBY (19 II-20 III). Gromadzą się zaległości w pracy. Wykręcasz się, uważając, że nie ma takiej sprawy, której nie można odłożyć na następny dzień. Zaczniemy wreszcie działać! Stać cię na sukces, masz dobre perspektywy - trzeba tylko inicjatywy. W sprawach serca - sukcesy.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

„Król siedmiogrodzki” - 1 bm., g. 16.30 i 19.15 - gościnny występ wrocławskiego Teatru Pantomimy.
 „Wyspa skarbów” - 3 i 4 bm., g. 12.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 1-5 bm.: „Labyrinth” (ang.) i „Marcowe migdały” (pol.). 1-7 bm.: „Imperium głucha” (USA). Od 6 bm.: „Uciekinierzy” (franc.). „Nico” (USA). W niedzielę, g. 11 - zestaw bajek dla dzieci.
 LEGNICA - Piast - 1-7 bm.: „Szkłana pułapka” (USA). „Chce mi się wyć” (pol.). „Krokodyl Dundee” (austral.). Ognisko - 1-7 bm.: „Książę w Nowym Jorku” (USA).

LUBIN - Muza - do 5 bm.: „Porno” (pol.). „Stan posiadania” (pol.). 6 bm.: „DKF - Ostatni dzwonek” (pol.); Polonia - do 5 bm.: „Fortuna kołem się toczy” (USA). „Rybka zwana Wanda” (cz.). „W imię przyjaźni” (franc.). „Żelazna ręka” (pol.).

POLKOWICE - Skarbnik - do 5 bm.: „Porno” (pol.). „Trzeci książę” (czech.). Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK

rejonowe eliminacje konkursu recytatorskiego - 4 bm., g. 10.
 przyjmujące zapisy na kurs tańca towarzyskiego, w pok. nr 9 MOK lub tel. 33-40-15.

spotkanie towarzysystwa rodzin i pomocy dzieciom uzależnionym - w każdą środę, czwartek i sobotę o godz. 17.

LEGNICA - WDK

bajki wideo dla dzieci - w każdą niedzielę, g. 13.
 dyskoteki dla wszystkich - w niedzielę, od godz. 17.

gieldy wideo, płyt i programów komputerowych - w środę, g. 15, w sobotę, g. 13.

KMPiK

wystawa fotografii „Arhus Fotografiska” Amator Klub - Dania, w galerii „Okno”.
 wystawa ekslibrisów Karoly Andrusko, - w gal. na 1 p.

LUBIN

KMPiK prowadzi od 1 bm. GALERIĘ SZTUKI, w której kupować można obrazy, rzeźby i wyroby rzemiosła artystycznego. Galeria mieści się w części wystawienniczej czytelnicy i czynna jest codziennie od godz. 10 do 20, a w soboty, niedziele i święta w godz. 15-20. Od marca br. w każdą niedzielę w godz. 15-18 organizuje giełdę książek, płyt, czasopism, znaczków pocztowych, antyków i staroci. Pierwsza giełda już 4 marca. Wstęp 1000 zł.

MGDK

wystawy: od 1 bm.: fotograficzna Jerzego Koszickiego „Zima w Dąbkach” - w Lampowni ZG „Lubin”, poplenerowa instruktorów fot. województwa legnickiego „Milków '89”, od 5 bm.: fotograficzna „Kobieta w obiektywie”, amatorska twórczość Czesława Moryksa (rzeźba, malarstwo).

DKZM

eliminacje wojewódzkie XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego - 2 bm., g. 17.
 w piątki i soboty od g. 18 w kawiarni dyskoteki dla wszystkich.
 giełdy komputerowe i wideo w każdą wolną sobotę w godz. 10-14 w hali telewizyjnym.

POLKOWICE - Impresja

spotkanie w klubie miłośników płatków egzotycznych - 3 bm., g. 16.
 w cyklu: Edukacja teatralna - „Piosenka aktorska” - rola muzyki w teatrze - 5 bm., g. 9.
 spotkanie muzyczne „Z płytoteki Mozarta” cz. II - 6 bm., g. 18.
 dziecięcy występ z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet - 7 bm., g. 17.

Prosto z życia

JEDYNI?

Miękna serca górników węglowych, którzy nie tak dawno postanowili dać naukę wiszącym na kopalinianych etatach sportowcom. Jak informuje „Przegląd Sportowy” z 19 lutego br. załoga KWK „Czerwone Zagłębie”, wzorem innych zakładów górniczych, postanowiła nadal sponsorować piłkarzy Zagłębia Sosnowice na dotychczasowych zasadach, ale jak na razie, tylko do końca ligowych rozgrywek, tj. 30 czerwca br.

Czyżby górnicy miedziowi mieli być jedynymi niewzruszonymi wobec sportowców?

ATUTY

W tych dniach odwiedził KGHM i naszą redakcję przedstawiciel pewnej amerykańskiej firmy, zainteresowanej nabywaniem miedzi, sprzedając w Polsce wyrobów plastikowych dla budownictwa (okna, ściany osłonowe), a także uruchomieniem w naszym kraju własnego biura handlowego i zakładu produkcyjnego.

Dlaczego zainteresował się szczególnie Lubinem? Nie dlatego, że tu się produkuje miedź. Przede wszystkim dlatego, że nasze miasto ma lotnisko, nowoczesną centralę telefoniczną, która pozwala na automatyczne połączenia z wieloma miastami w Polsce i Europie, że jest lokalna gazeta, ma powstać kombinat bank. A także dlatego, iż jest silny klub sportowy, poprzez sponsorowanie którego, można się znakomicie zareklamować.

Jak nam ów Amerykanin polskiego pochodzenia wyznał, w swoim mieście musiał przez pół roku zabiegać, aby za grube dolary zdobyć wejściówkę na trybunę główną stadionu sportowego. Jest to bowiem najlepsze miejsce i towarzystwo do ubijania wielkich interesów.

PO MUNDUR DO SADU?

Czytelnik z Lubina — z zamiłowania myśliwy — zamówił u krawcy galowy mundur. Tak, na specjalne myśliwskie uroczystości, organizowane np. w dzień św. Huberta. Krawiec, jak to krawiec wziął miarę i wyznaczył termin pierwszej przymiarki. Kiedy nasz

myśliwy zjawił się u mistrza igły okazało się, że przymiarka nie jest potrzebna, bo mundur już jest gotowy. Myśliwy zapewne wbiłby się w zielony mundur i pobiegł na najbliższą uroczystość, gdyby nie to, że się w mundur po prostu nie mieścił. Negocjacje z panem krawcem speliły na niczym, a więc nasz myśliwy postanowił krawca ustrzelić za pośrednictwem cecchu. Ale mistrz igły wypiął się i na ocek, i na myśliwego. W związku z tym, że sprawa ciągnęła się od grudnia 1988 roku i kosztowała

jakomie ją pić. Wystarczy więc pociągnąć nosem zapach świeżo zaparzonej kawy, by nasze serduszko zaczęło mocniej bić, a poczuć się rześniej. Można w ten sposób uchronić własny organizm przed szkodliwym działaniem kofeiny, a przy okazji także kieszeń przed wydatkiem.

LEKARSTWO!

Amerykańscy specjaliści z Kliniki Coopera w Dallas potwierdzili, że półgodzinny spacer dziennie przedłuża życie o rok. Przypuszczają, iż niewielki nawet ruch poprawia krążenie krwi i w naczyniach

dekacji. No tak, ale wtedy posiedzenia trwałyby do północy...

SKANSEN

Jak donieśli nam jeżdżący do ZG „Konrad”, podróżni mijający stację PKP Miłkowice mogą obejrzeć relikwie nie tak znów odległej przeszłości — dwie okazałe plansze: „Sprawy ludzi pracy to sprawy partii” i „Jaka praca dziś, taka Polska jutro”. W zapał i pracowitość miłkowiczów nie wątpimy i czekamy na wystawienie następnych eksponatów.

TYLKO FASADA?

KGHM-owski gospodarz terenu wzdłuż ulicy M. Skłodowskiej-Curie zaprasza do wiosennych porządków, napraw oświetlenia i wewnętrznych dróg — zwłaszcza tych położonych z dala od dyrekcyj kombinatu. Nielitościwa w tym roku aura śniegiem brudu nie przykryła, a kłatw kierowców jeżdżących dziurawymi i wieczorem ciemnymi uliczkami (np. w dół wzdłuż D-11) nie przytłoczmy. Ze słońcem to taka dziwna sprawa: jednego oświetla, innych oślepia.

Pocztą PzŻ

„CENOWE TRIKI”

W odpowiedzi na „Cenowe triki” Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubinie informuje:

Piekarnia w Oborze wypieka:
— chleb baltonowski 0,5 kg w cenie zbytu 1.400 zł/bochenek,
— chleb baltonowski 1,0 kg w cenie zbytu 2.800 zł/bochenek,
— chleb pszenny 0,7 kg w cenie zbytu 2.000 zł/bochenek,
— chleb skandynawski 0,7 kg w cenie zbytu 2.200 zł/bochenek.

Do tych cen nasi odbiorcy doliczają marżę detaliczną ustalając w ten sposób cenę detaliczną obowiązującą w ich placówkach handlowych. Piekarnia w Oborze nigdy nie piekła chleba o wadze 1,5 kg, ani też chleba 0,8 kg, który odpowiadałby cenie 1650 zł.

Ceny pieczywa ustalane są w oparciu o koszty wytworzenia oraz ceny surowców, które otrzymujemy w cenach umownych. W zależności od ich zmian zmieniamy ceny pieczywa.

Reasumując powyższe możemy domniemywać, że handlowcy udzielili nieścisłych informacji odnośnie wagi i cen pieczywa, którego producentem jest piekarnia w Oborze.

Wiceprezes ds. obrotu towarowego
ZDZISŁAW KAROMON



myśliwego równe ćwierć miliona, amator galowego munduru podał krawca do sądu. Pieniądze odzyskał, ale munduru jak nie miał, tak nie ma.

Moral z tego taki, że z polskim rzemieślnikiem najlepiej pozostawać na odległość strzału. Zwłaszcza jeśli ma uszyć mundur myśliwemu. A propos. Wspomniany zakład mieści się w Lubinie przy ul. Odrodzenia. Ponoć jest tylko jeden na tej ulicy, a więc trudno o pomyłkę, o czym informujemy ewentualnych klientów w ramach antyreklamy.

WYSTARCZY POWĄCHAĆ

Okazuje się, że „mała czarna” zaczyna działać zanim zaczniemy

niach krwionośnych, a przede wszystkim zwiększa przepuszczalność krwi w naczyniach wieńcowych. Poprawia podobno też trawienie, co z kolei chroni organizm przed rakiem jelit. Spróbujmy, mały trening nikomu z nas nie zaszkodzi.

DOZYWIANIE

Dotychczas członków Rady Pracowniczej KGHM dokarmiano na koszt firmy kawą lub herbatą. Ostatnio członek tejże rady z ZG „Konrad” Marian Marszałek zaserwował kolegom zbalszowane pieczarki. Po minach było widać, iż wszystkim smakowały, zwłaszcza z domowymi kanapkami. Niektórzy żalują, iż inne kombinackie zakłady nie wytwarzają takich

KRZYŻÓWKA "PM"



...DZISIAJ Z HASŁEM

Litery z krótkie ponumerowane cytowane kolejno od 1 do 12 tworzą rozwiązanie — aforyzm Janusza Rosia.

POZIOMO:

- A. czajnik • samiec kury domowej,
- B. tłuszcz roślinny,
- C. planeta • ziomek
- D. przepływa przez Piętroprawicki,
- E. pogląd, opinia • ryba śledziowa,
- F. wdziek, powab,
- G. łódź sportowa • sprzeczka,
- H. współorganizator i Dywizji (m. T. Kościuszki,
- I. piękność w lesie • gaża,
- J. ryba łososiowata,
- K. przykrywa • zamiast muszki.

PIONOWO:

- A. w płocie,
- B. do nucia,
- C. chłopiec okrelowy,
- D. okrągła budowla,
- E. szkolna izba,
- F. kres, meta,
- G. burza śnieżowa.

- H. sropek,
- I. roślina oleista,
- J. pasza,
- K. długie spisy,
- L. symbol,
- M. odstępcza, renege,
- N. stała opłata.

RYSZARD ŁOBOSZ

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

Poziomo: szelf, puszczyk, rolka, szulca, latarka, podczut, gabinet, karnik, azalia, adept, astronom, Kazań

Pionowo: Tuczo, szoferka, szaluga, skret, ekier, flaga, Atalanta, aligator, poklask, epilog, rzecz, krtań.

NAGRODA ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nagrodę książkową za krzyżówkę nr 1 wylosował PIOTR OGONOWSKI z Lubina.